

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

. 35. DETROIT, MICH., 27-go SIERPNIA 1893 ROKU. ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

27	Sierpień.	N.	Cezarego b.
28	„	P.	Najs. Ser. N. M. P.
29	„	W	Ścięcie ś. Jana C.
30	„	Ś.	Róży p.
31	„	C.	Rajmunda w.
1	Wrześ.	P.	Ś. An. Str. Idziego.
2	„	S.	Stefana kr.

Listy i przedpłate

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

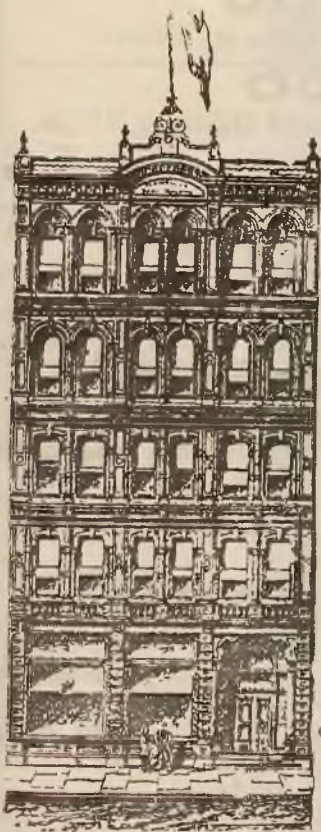
Rocznie Pólr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austryi. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.



PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI. 40 Fort Str. W.

Kapitał \$500,000
Akcyonar. fund. \$500,000
Zabezpie. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wice-prez.
Józef Perrien, 2 Wice-prez.
Józef B. Moore, Kasyer.
J. H. Jonson, Pomocnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku
płacimy procent 4 od sta.

Dajemy specjalne warunki
Bractwom, Towarzystwom,
Kościołom i innym organizacyom.

Wyślamy Drafty do Polski.

Wypożyczamy pieniądze na
pewne hypoteki.

GODZINY BIUROWE:

Od 9 rano do 3 po obiedzie i od 6
do 8 wieczorem w Soboty.

PIOTR J. LESZCZYŃSKI,

SKŁAD

UBRAŃ i
BIELIZNY MĘZKIEJ.

Robię spodnie na obstalunek

Najnowszy wybór

KAPELUSZY

KRAWATKI, KOŁNIERZYKI, MANKIETY.

877 Russell Str. róg Canfield ave.

ANTONI V. CZAPP. LEONARD WEBER.

CZAPP & WEBER

SKŁAD

TOWAROW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MĘZKIEJ, KOŁNIERZY, MAN-
KIETÓW, KAPELUSZY CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit, Mich.

ALEXANDER LEMKE,

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu
MAKI i PASZY.

823 825 ST. AUBIN AVE.

DETROIT, MICH.

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku
na sposób starokrajski. Za nadesłaniem
czka 2 cent. wyśle próbki i cennik.

Hurtownym odbiorcom odstepu-
je się znaczny rabat.

778 DUBOIS STR.

Detroit, Mich.

JAN CHATEAU,

PLUMBIERZ.

Wykonuje wszelkie roboty z koprowej i żelaznej blachy

587 Russell Str.

Detroit,

Mich.

A. POSSELIUS & CO.

FABRYKANCY I SPRZEDAWCY

MEBLI, DYWANÓW, POŚCIELI,

Woziki dla dzieci

Meble wyściełane.

robią na obstalunek

Meble Officeowe,

KANTORY, POŁKI, LODOWNIE.

414 do 418 Gratiot ave.

Tel. 2210

Detroit, Mich

Najpiękniejsze i najtrwalsze fotografie par ślubnych, grup weselnych i rodzinnych, niemowląt i dzieci od komuni św. wykonywana jedyną **Polską Fotograficzną Galeryą**

J. SOWINSKIEGO I S. PIOTROWSKIEGO, 867 RIOPELLE UL.

POCHMURNE DNIE TAK DOBRE JAK SŁONECZNE.

Dr HAM

618 MADISON ST., TOLEDO, OHIO.



Leczy wszystkie choroby zaszczepione, a mianowicie: Dusznosc, spazmy, paraliż, dychawicę, niestrawność, reumatyzm; ból głowy, uszu, oczu inoza; choroby żołądka, gardła, piersi, kanałów oddechowych; febrę, wyrzuty nagłowia i skórne. Choroby naciczne, zbroczenia regularności, krwiotok, białe upławy, niepłodność, na ciele, różę, choroby kieszek, ból krzyża i w plecach, katar, dropsya, neuralgie, bronchitis, podagręitd. Leczy niewiasty dziecięci mężczyzn.

CHOROBY ZARAŻLIWE organów generacyjnych obija pici, albo przekazane z rodziców, leczy przedko itak że się nigdy nie powtórza; sekret ściśle zachowany.

POBADA DARMO! Chorzy nie powinni się oclagać, ale natychmiast ndać się po radę do Dr. Ham;—on nie żada zapłaty z góry, tylko aż pacjenta wyleczy. Pacjent pinci tylko za lekarstwo.

Dr Ham wyleczył już tysiące ludzi, którzy długo cierpieli, a przez innych lekarzy nie mogli być wyleczeni. Ludzie ci wszędzie rozgłaszają imię Doktora Ham i znanomym go polecają. Udadzcie się do niego to was wyleczy.

Opiszcie swą chorobę, podajcie wiek, przyslijcie w liście trochę włosów i centową markę pocztową, to natychmiast dostaniecie odpowiedź. Można pisać po polsku, angielsku, niemiecku lub francusku. Adres taki:

Dr C. B. HAM,
618 Madison st., Toledo, Ohio.

DR. PIOTRA

GOMOZO

Jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego peryodu. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną żywotność, wykorzenia zarodki choroby z ciała, gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy znajdują się w dobrym stanie do działania. Medycyna jest przygotowaną z przeszło trzydziestu różnych gatunków ingrediencyj, głównie z roślinnego królestwa i była znana i w użyciu przez przeszło sto lat. Używano ją z wielką korzyścią w wszystkich ogólnych terażniejszych dolegliwościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwość wątroby, Żółciowość, Żółtaczkę, Reumatyzm, Wódna puchlina, Trudność trawienia, Niestrawność, Gorączka, Róża, Pryszczę, Febra i ogarszka, Szkrabiny, Strupy, Świerzbiczka, Glisty, Liszaj, Wrzody, Wyrzuty, Rakowe wyrostki, Bóle i rany, Bóle w systemie kości, Wychudnienie, Dolegliwość niewiast, Słabość, Bronchitis, Zarnice, Ból w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentową, też nie sprzedawają jej aptekarze, lecz mężczyźni i niewiasty, którzy używając je, zostali wyleczeni, spowodowani przez wdzięczność dla doktora, i przez życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli korzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mogą go dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu. Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a mianowicie w miejscowościach położonych bardzo daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miejscowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszem sąsiedztwie, piszcie po bliższe szczegóły do

Dr. Peter Fahrney,

112—114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW



ORGANKÓW

Stołki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

\$ 50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po \$50.00

\$ 20.00

Do wyboru 4 organki tylko po \$20.00

\$ 10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po \$10.00

Wyprowadzamy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

\$ 5.00 z góry i po \$ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell

228 Woodward Ave.

Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuzcza Detroit o godz. 8. 40 rano; 1.35 po południu; 5.45 po południu; \$6.25 po połud.; \$2.45 rano.

Przybywa do Detroit o godz. 9.10 rano; 11.10 rano; 3.35 po połud.; \$9.35 wieczorem; \$2.35 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent

No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuzcza Detr.	Od 9 Lipca 1893.	Przyb. do Detr.
\$ 6.40 rano (Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)		* 9.25 wiecz.
\$10.40 rano (Gr. Haven i Chicago express)		\$ 4.05 p. p.
4.05 p. p. (Milwaukee Saginaw i Gr. Rapids ex.)		* 11.50 ra.
5.55 p. p. (Pontiac Suburban)		* 8.15
* 8.00 p. p. (Chicago express sypialny)		* 7.40 rano

* Codziennie § Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągami idącym do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw i Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Haven. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago.

WESPA!

ŚWIĘTOŚĆ NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 35. DETROIT, MICH., 27-go SIERPNIA 1893 ROKU. ROCZNIK III

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



ZABAWA DZIEWCZĄTEK.

Nie jest rzeczą obojętną być katolikiem lub akatolikiem, chrześcijaninem lub niechrześcijaninem.

(Ciąg dalszy pogadanki: „Czy i pod jakim warunkiem mogą być zbawieni niezostający w zewnętrznym związku kościoła katolickiego?“)



Z tego, że tym, co są poza kościołem Chrystusowym, nie można wszystkim odejmować nadziei zbawienia, mylnie by kto wnosił, gdyby sądził, że można być obojętnym na to, czy się należy do kościoła prawdziwego lub nie. Najprzód bowiem nie możemy nigdy być bez obawy względem zbawienia tych, co nie zostają w kościele Chrystusowym; jeżeli zaś mniemy, że i z tych, którzy w zewnętrznym odłączeniu od kościoła Chrystusowego zostają, przecież zbawieni mogą być niektórzy, dzieje się to tylko dla wewnętrznego ich z kościołem Chrystusowym połączenia, jeżeli przeszkody nieprzebyte, niezwalzone przeszkadzają połączyć się zewnątrz. Wtenczas tylko akatolik może być zbawionym, jeżeli pragnąc poznać prawdę i miłując Boga, bez winy własnej w błędzie zostaje. Lecz o jak łatwo do błędu może przyłączyć się wina własna, jeżeli żyje wśród katolików — to z pewnością nieraz przychodzi mu wątpliwość, co do prawdziwości swojej religii. Wychowany w akatolickim wyznaniu młodzieniec, gdy od rodziców i nauczycieli swoich wraz z wiarą w Chrystusa i błąd przy nim nie jest winnym, lecz jeżeli później zasadnicze w nim powstają wątpliwości, czyliż prawdziwą religię Chrystusa wyznaje, a on na tę wątpliwość obojętny, gruntownego przekonania nie szuka i owszem może go unika, jeżeli żyjąc między katolikami z zapalczywością sekty swojej przeciw kościołowi katolickiemu broni, i domyślając się nawet, że może ten kościół prawdziwym jest kościołem Chrystusowym, przecież pozostaje w błędzie i herezy, niechcąc odstąpić wiary ojców — czyliż takowy będzie bez winy? Czyż może takowy otrzymać żywot wieczny? Wtenczas tylko niechrześcijanin mógłby mieć nadzieję zbawienia, jeżeli doskonałą miłością ku Bogu ożywiony wołą Bożą pełni i gotów poddać się wszystkim rozporządzeniom tyczącym się do naszego zbawienia. Taki niejako tem samem wierzy niewyraźnie w Chrystusa zesłanego od Boga Zbawiciela, nie mogąc jednak powziąć wiary wyraźnej. Lecz gdy usłyszawszy żydów wołających: „Niech będzie ukrzyżowan! krew Jego na nas i na syny nasze!“ — gdy widzimy jak oni w ślepej nienawiści imienia Chrystusowego, przeklinają w synagogach swoich Chrystusa i Jego wyznawców, słuszna, zaprawdę, powstaje obawa co do ich zbawienia. Jeżeli dalej zważymy historię narodów pogańskich przed i po Chrystusie żyjących, zobaczymy tam pod grubą religijną ciemnotą zasłoną zupełną niewiadomość o Bogu, o nieśmiertelności duszy, o najgłówniejszych człowieka obowiązkach. Jeżeli widzimy jak te narody czcąc, bałwany, zatopione są we wszelkiej złości i przewrotności i prowadzą życie wbrew prawu natury i wbrew własnemu sumieniu, to pytam się, ileż znajdzie się pomiędzy nimi takich, którzyby przyszli do bliższego poznania Boga i miłością przejęli się ku Niemu?

Prócz tego wszyscy niezostający w kościele katolickim, pozbawieni są zupełnie albo przynajmniej po części zbawionego wpływu, jaki wywiera na nasze

wydoskonalenie moralne nauka Chrystusowa. Brak im owych pobudek dobrego, których to nauka dostarcza a co większa, pozbawieni są łask Bożych, jakie bywają nam udzielane przez św. Sakramenta, a które to łaski wołę naszą poświęcają i do pełnienia dobrego we wszystkich życia stosunkach wzmacniają, a przez miłość rozlaną w sercach naszych, łączą z Bogiem. A jeżeli i katolikom mimo nauki Chrystusa i łaski Sakramentalnej bardzo trudno przychodzi postępować coraz wyżej po drodze cnoty, jakże nierównie trudniejsze i prawie niepotrzebne będzie pełnienie woli Bożej tym, co zostają poza kościołem Chrystusowym! Dlatego tylko w kościele katolickim znajdziemy owe przykłady mocnej i niezachwianej wiary, owe szczytne dzieła miłości Boga i bliźniego, jakie nam pozostawili święci Pańscy. Tylko w kościele katolickim jest ów zapal wiary i miłości, którym przejęci opowiadacze Ewangelii, ochoczo życie swoje kładą za wiarę Chrystusową i zupełnym zaparciem samego siebie, z narażeniem się na liczne trudy, dolegliwości, światło prawdziwej nauki Chrystusowej między dzikimi narody rozkrzewić usiłują. Kościół to katolicki dał początki owym zakładom dobroczynnym, on założył zgromadzenia ku pielęgnowaniu starców, chorych, opuszczonych; on zakładał i zakłada towarzystwa ku wyzwoleniu i polepszeniu losu niewolników, więźniów, ku podźwignieniu niewiast zhańbionych, wszystko to w kościele katolickim jak wzięło początek swój, tak też wzrost i trwałość od niego otrzymuje.

Nie przestawajmy przeto nigdy modlić się o to, aby Pan Bóg wszystkich ludzi wprowadził do poznania prawdy i połączenia się z kościołem Jego, by jedna tylko była owczarnia i jeden pasterz. Akatolicy, jak to wyżej powiedzieliśmy, mają wiarę w Chrystusa i chrzest odrodzenia, przez której i dla której w duchu z prawdziwym kościołem Chrystusowym połączyć się i zbawienie swoje osiągnąć mogą. A także i w niedorośliwych chrześcijan może niekiedy doskonała miłość Boga, zawierająca w sobie wewnętrzną wiarę w Chrystusa i pożądanie chrztu, chociaż niewyraźne, zastąpić wyraźną wiarę w Chrystusa i rzeczywiste chrztu przyjęcie. Cóż sądzić o dzieciach, które nie przyszedłszy do używania rozumu, umierają bez chrztu? Co do dzieci umierających bez chrztu kościół św. uroczystość nic w tej mierze nie zawyrokował. Powszechniejszym jest zdanie przyjęte przez Ojców kościoła, że dzieci nieochrzczone, chociaż od szczęśliwości wiecznej w niebie wykluczone będą, to jednak na męki potępionych nie będą skazane. Św. Augustyn mówi wyraźnie: „Nie śmiem twierdzić, ażeby dzieciom takowym korzystniej było nie istnieć zupełnie, niżli w tym stanie zostawać.“ Można zatem utrzymywać, że stan dzieci bez chrztu schodzących z tego świata wprawdzie nie bez wszelkiej goryczy, ale też i nie bez wszelkiej pociechy; że im lepiej w tym stanie zostawać, aniżeli nie istnieć. Rzecz ma się nieco podobnie jak na tej ziemi, gdzie aczkolwiek wiele trosk, dolegliwości, goryczy doświadczamy, przecież mało kto śmierć nad życie przenosi. Twierdzą teologowie, że dzieci bez chrztu schodzące z tego świata wykluczone tylko bywają od szczęśliwości nadprzyrodzonej w niebie, do której nikt żadnego nie ma prawa a którą Bóg z nieprzebranej jedynie dobroci swojej użycza. przeto żadna im się nie dzieje krzywda — bo jeżeli nam odmawianem bywa to, co nam się z łaski należy, nie dzieje nam się przeto żadna niesprawiedliwość. Jeżeli zaś stan tych dzieci taki jest, że im lepiej w nim zostawać, jak całkiem nie istnieć, to się i na nich dobroć

Boża okazuje, chociaż nie w tym stopniu jak na tych, których przez chrzest do szczęśliwości wiecznej powołuje. Dlaczego zaś Bóg jednych powołuje, drugich nie powołuje, przyczyna tego przed nami ukryta, ale pewnie z dobrocią Bożą i sprawiedliwością zgodna. W tym stanie wykluczenia dzieci nieochrzczonych od szczęśliwości wiecznej w niebie, przyznają im przecież niektórzy teologowie jakąś szczęśliwość naturalną. Tak mówi św. Tomasz: „Brak widzenia Boga nie będzie dla nich żałości powodem, będą się raczej cieszyć doznając dobroci Boga w używaniu dóbr naturalnych. Byli także i są teologowie, którzy i nadprzyrodzonej szczęśliwości nadziei dzieciom nieochrzczonym nie odmawiają, mniemając, że im Bóg nadzwyczajnym sposobem udzieli łaskę chrztu, do którego przyjęcia nasuwa im sposobność.“

Z tego wszystkiego okazuje się tyle, że kościół co do nieochrzczonych dzieci nie uroczyście, jak to wspomnieliśmy, nie zawyrokował. Nie zdołamy atoli nigdy osiągnąć pewności w tem, co Boska mądrość przed nami ukrytem mieć chciała. Możemy przecież przy tak wielkiej liczbie umierających bez chrztu dzieci, ich los Boskiej dobroci i mądrości z ufnością poruczyć. Zebrawszy rzecz w krótkości mówimy: Zbawiciel Jezus Chrystus ustanowił kościół, byśmy w tym kościele przez Jego nauki i św. Sakramenta zbawienie nasze osiągnąć mogli. Tym kościołem jest kościół rzymsko-katolicki. On sam jeden prowadzi drogą zbawienia przez Chrystusa wskazaną. Nie osiągnie zbawienia, ktokolwiek mogąc poznać kościół Chrystusowy, o jego prawdziwości się przekonać i z nim się połączyć i w odłączeniu pozostaje od niego albo co gorsza zrywa z nim związek. Nie wolno człowiekowi innej zbawienia obierać drogi, prócz tej, którą Bóg przekazał w kościele Chrystusowym, inaczej działając byłoby oznaką przewrotnej dumy i występniem wzgardzeniem dobroczynnych zarządzeń Opatrzności Bożej. O tych zaś, którzy pomimo wszelkiej usilności poznania prawdy, kościoła Chrystusowego bez winy swojej nie znają, albo o jego prawdzie przekonać się nie mogą, jeżeli tylko uznają wolę Bożą we wszystkim pełnić usiłują, mniemamy, że przez to pożądanie prawdy i przez miłość Boga w pełnieniu woli Jego się objawiają — łączą się z duchem kościoła i w tem połączeniu wewnętrznym zbawieni być mogą.

Tym sposobem wyłożona nauka w kościele Chrystusowym, którym jest kościół rzymsko-katolicki, jedynie drogą zbawienia prowadzącą, jak się z jednej strony od prawdy objawionej i nauki Kościoła nie oddala, tak z drugiej strony nic nie zawiera w sobie coby różnowierców gorszyć miało.

Garnek z popiołem.

(Legenda)

p. X. Ign. Hołowińskiego.



W czasach grabieży i niepokoju
Był człowiek, co przez lat wiele
Zebrany pieniądz o krwawym znoju
Przechował w garnku, w popiele.

Lecz się nie zwierzył w nagłym skonaniu

Ani przed żoną lub dzieckiem—
I długo, długo tak w zaniedbanu
Ten garnek stał pod przypiekiem.

Jednego razu wszedł do tej chaty
Biedny, zgłodniały podróżny,
Ledwie okryty podłemi szmaty,
I kornie prosił jałmużny.

Choć gospodyni w pośród rodziny
Przy jadle była za stołem;
Lecz bez litości, jakby na drwiny,
Dała mu garnek z popiołem.

Żebrak z modlitwą opuścił chatę,
Przyjąwszy datek z ochotą;
Bóg za pokorę dał mu zapłatę,
Bo znalazł w popiele złoto...

Tak doświadczenie prawdy żywota
Złożyło w prostej legendzie:
Niech pyszny rozum szyderstwo miota,
Pokora prawdy dobędzie.

SIEROTY.

OBRAZEK WSPÓŁCZESNY

napisał

KS. WŁ. CHOTKOWSKI

DR. Ś. TEOL.

(Dokończenie.)

Trochę światła dziennego, które się od góry przeciskało w to podziemie szczelinami, pozwalało jej przyjrzeć mu się cokolwiek. Twarz jego była żółto-brunatna, opuchła i on cały opuchłym się wydawał. Ze łzami w oczach zbliżyła się do niego i ucałowała rękę siną od ściśnienia łańcuchem, którym była do taczek przymocowaną. On nie rzekłszy słowa — skinął na nią głową, aby odeszła nieco, a nadjechawszy taczkami bliżej otworu, przykleknął i pochylił się nad nim, ile mu tego kajdany pozwalały.

— Szymusiu! udało mi się tędy dzisiaj przechodzić — chcesz z Bogiem się pojednać, to spiesz się, bo nie długo mogę tu bawić.

— Ojczy! zawołał Szymon z pod ziemi — to wy jesteście — mój dobrodzieju kochany — o jakżem szczęśliwy!

— Nie trać czasu synu — powiedz, co sumieniu

twemu dolega, rozmówić się będziemy mogli w niebie, u Boga, tu nam nie wolno.

Szymon spowiadał się chwil kilka, a Marysia opodal klęcząc, modliła się do Boga za nim. Snać musiał skończyć, bo kapłan zapytał.

— Czy klęczysz synu?

— Nie, ja leżę na ziemi, bo już klęczeć nie mogę.

— Dam ci rozgrzeszenie synu, uderz się w piersi i żałuj jeszcze raz za grzechy.

I począł odmawiać modlitwy, gdy w tem za nimi odezwały się słowa dozórce i klątwy jego złowieszcze. Spostrzegł rozmawiającego nad otchłanią Szymona i szedł go odegnąć. Kapłan pospieszył z wymówieniem słów rozgrzeszenia i chciał się podnieść i ując jeszcze, ale go dosięgnęła pięść Moskala i silne uderzenie w kark powaliło go na ziemię. Krew rzuciła mu się ustami.

Płaczącą Marysię wyrzucono z kopalni, sponiewierawszy nielitościwie.

Długo stała biedaczka, patrząc na tę ziemię, pod którą żyło jeszcze dwóch jej znajomych i nie wiedziała co począć z sobą. — W tem zbliżył się do niej sędziwy mężczyzna i rzekł przyjaznym tonem:

— Czego tak płaczesz Marysiu?

— Kto wy jesteście? spytała zdziwiona.

— Nie poznajesz mnie? Wierzę bardzo, że trudno poznać człowieka, co tyle wycierpiał. Jestem dziedzic z Baby.

Co wy tu robicie paniczku?

— Zesłany jestem na posilenie, tak jak ty, a za mną wygnano całą wieś w te strony.

A widząc, że Marysia stała w miejscu i nie wiedziała co począć, dodał po chwili:

— Chodź córko, słyszałem, że ojciec ci umarł, zastąpię ci go, póki mnie Bóg nie zabierze z tej ziemi nieszczęśliwych.

— Oj! wy panie, pewnie mnie prędzej będziecie musieli zagrzebać obok ojca mojego.

I dała się prowadzić w stronę, kędy jej chata stała. W kilka dni potem, na cmentarzu, kędy katorżników chowają, grzebano dół na dwoje ludzi, a weń wrzucono dwa nagie trupy: Szymona i księdza proboszcza.

Nad świeżym ich grobem, głowami zwróconym na zachód ku Polsce, postawiono mały krzyż z dwoma numerami „27 i 64.“ — Na Sybirze nazwisk nie mają wygnańcy, mają tylko numera, — ale w dniu sądu Pańskiego Bóg pozna ich wszystkich i spyta carów Moskwy:

— Kto są ci ludzie bez nazwiska? Kto wam dał moc i prawo do tego... wszystkiego coście z nimi robili?...

X.

SCHIZMA.

W znaney nam wiosce Babie już od dwóch miesięcy nie było kapłana, któryby nabożeństwo odprawił, udzielał nauki i Sakramentów św. Kościół stał zamknięty, ludzie umierali bez księdza, chowali się

sami, oczekując czy nie wróci ich pasterz ukochany, ale daremnie czekano a wójt dowiedział się jakimś sposobem, że więcej księdza nie dostaną, ale że ma być przysłany pop moskiewski. — Ludzie nie dowierzali, ale niestety wiadomości wójta sprawdziły się zupełnie.

Pewnego dnia, a było to jakoś we dwa miesiące po tem, jak wzięto ks. proboszcza, zjechało wojsko, kilku urzędników moskiewskich i pop.

Zwołano tedy całą gromadę przed kościół i odczytano ukaz czyli rozkaz cara, że we wsi ich wiara katolicka jest zniesioną, że mają wierzyć w to, co car każe i że popem będzie Semen. Potem otworzono kościół, wyrzucono z niego ławki, organy, święte obrazy i wszystko co w naszych kościołach mamy, a wniesiono dwa ikony, czyli obrazy moskiewskie, które car darował dla ich cerkwi, nowo przez pijanego Semena poświęconej.

Kazano wchodzić ludziom, ale nikt nie chciał wniknąć do zbezczeszczonego kościoła. Moskale jednak nie wiele się pytali: na wydany rozkaz kozacy nahażkami poczęli naganiać do kościoła, a kto wszedł wepchnięty, tego zapisywano zaraz, że przystał na moskiewską wiarę. Jego żona, dzieci i wszyscy krewni przez to samo już uważani byli za schizmatyków.

Aleć wiara święta nasza, toć to wszystko, co jeszcze nam zostało po naszych ojcach, czego nam jeszcze nie wydarto. Więc też i bracia nasi z Baby, widząc na co się zanosi, jedni poczęli uciekać do domów, inni bronić się Moskałom, czem i jak kto mógł najlepiej. Kozacy to tchórzem podszyte wojsko: gdy zobaczyli, że się chłopcy biorą do kijów, dalejże w nogi a za nimi urzędnicy i Semen.

Sądziłi tedy, że się już skończyło wszystko z tą moskiewską wiarą i że im dadzą pokój, ale niestety, pomylili się bardzo. Nazajutrz bowiem przyszło liczne wojsko, powiązali wszystkich i bijąc srodze pytali każdego, czy nie chce przyjąć prawosławnej wiary. Ale dzięki Bogu nikt się nie znalazł, coby jej zapragnął, więc nakatowawszy się do woli, wyprowadzili wszystkich za wieś, powynosili wszystek dobytek i całe sioło w perzynę obrócili. Biedni — nieszczęśliwi musieli patrzeć na to, jak gorzały ich chaty, a co gorsza, nie jeden ojciec i mąż patrzeć musiał jak Moskale bezcześcili ich żony i córki.

A potem na rozkaz miłościwego cara, poszli wszyscy znaną nam już drogą w Sybir — na posilenie.

Wieczorem tego samego dnia przechodził przez rumowiska i dymiące się jeszcze zgliszcza wioski stary Maciej, prowadząc za rękę Antosia. Gdy mijali kościół, nie zdjął czapki stary Maciej, bo wiedział już, że był dzień wprzód w cerkiew zamieniony. Szedł zgięty i zgarbiony mocno, silnie podpierając się kijem, a po chodzie jego znać było, że mu już z trudnością przychodziło z miejsca się posuwać, natomiast Antos szedł raźnie obok niego.

— Dziadusi! możebyście trochę odpoczęli przed mówił do starego, gdy minęli kościół.

— Czyś ty zmęczony?

— O! ja nie jestem zmęczony, odpowiedział chłopiec.

— Chodź chłopcze! przerwał mu Maciej, spieszymy z tego miejsca okropnego, czuć, że tu szatał biesiadę wyprawiał.

Na wspomnienie szatana przeżegnał się chłopiec. Spostrzegł to stary Maciej.

— Czy nie rozumiesz tego? Widzisz! wygnali najprzód Boga z przybytku Jego, a potem ich wszystkich wygnali.

Nastało znowu milczenie, wśród którego zaszli na cmentarz. Chłopiec szedł struchlały od strachu, ale opuścić nie chciał dziadusia. Włosy stawały mu na głowie, gdy weszli pomiędzy groby, ale stary nie zważając na niego, szedł prosto do grobu swej żony.

U stóp krzyża, przy grobie śp. Maryanny Hejwosz, ukląkł stary i począł pilnie śledzić ziemię. Księżyc jasno świecił i stary niebawem znalazł czego szukał.

Tuż przy krzyżu leżał, oparty o niego, mały polny kamień. Niktby nie był zwrócił na niego uwagi. Leżał tak, jakby tylko przypadkiem się tam był dostał. Ale stary pamiętał na ostatnie słowa księdza proboszcza: „Macieju, pod krzyżem Maryanny“ i dla tego domyślił się, że ten kamień bez powodu nie leży. Jakoż, skoro go tylko ruszył i nieco ziemi rękoma odgarnął, znalazł małe pudełko dębowe, zagrzebane starannie, owinięte w woskowane płótno. Wstawszy z ziemi rozwinął owinięcie i znalazł kartkę z napisem:

„Weźmij i oddaj Biskupowi!“

Przeczytawszy napis, ucałował go ze łzami w oczach, a potem zabrał się znowu w drogę, wzięwszy Antosia za rękę. Późno w noc zaszli na miejsce, gdzie stała dawniej chata borowego; tutaj miał stary w sklepie urządzone legowisko.

Nazajutrz wybrał się sam do Wilna. Pod wieczór wpuszczono go do biskupa i tu oddał wszystko, co znalazł w pudełku. Były to papiery i pieniądze kościelne, które w ten sposób pocziwy kapłan uratował z rąk Moskali, bo przeczuwał, co się z jego kościołem stanie.

Późno w noc wrócił stary do swego schronienia. Ostrożnie, oglądając się na wszystkie strony, wszedł do sklepu i tutaj zastał na słomie obok Antosia pana Zygmunta, syna dziedzica z Baby, który jak wiemy, dowodził oddziałem. Snać spodziewał się tego, bo takie zdziwiony wcale powitał gościa swego.

— Czekałem na was Macieju z upragnieniem, bo mi już czas w drogę, a właśnie zmierzchać się począło.

— Paniczu, czyście wszystko pochowali?

— Wszystko Macieju... i niktby tego nie znalazł — tylko ten oto mały chłopczyzna zna kryjówkę. Nie taką bronią wywalczymy sobie lepszą dolę. Nam się trzeba wiać do pracy, do oświaty — i do Pana Boga udawać się trzeba, a nie do ludzi — o pomoc.

— Dokądże zamysławacie się schronić mój kochany panie? spytał Maciej po chwili milczenia.

— Chciałbym się przedostać do Francji i tam żyć na wygnaniu, aż Bóg da wrócić do ojczyzny.

— Niech was Bóg szczęśliwie prowadzi, kochany paniczu, nie wy pierwsi będziecie jeść gorzki chleb kłaczny.

Młodzieniec pożegnał starego Macieja i Antosia jak rodzonych krewnych i potem poszedł w obce strony. Powiadają, że uszedł szczęśliwie, ale pono ciężko pracować musi pomiędzy obcymi na kawałek powszedniego chleba, bo tam nie znają tego współczucia dla naszego szczęśliwego narodu.

Po wyjściu pana Zygmunta, rzucił się stary Maciej na słomę, bo dotąd widocznie ledwo się już

tylko na nogach trzymał. Nagle opadł ze sił zupełnie i tłumiony jęk mimowoli z piersi mu się dobywał.

— Co wam to dziadusiu? czyście wy chorzy? pytał przelekniony Antos.

— Ach synu! jużem się tu ledwo dowłókl teraz. Czuję, że bodaj jutra dożyję... Mój Boże, mój Boże! cóż się z tobą stanie!?

I płakał gorzko stary — a mały Antos siedział obok niego, skulony, połykając łzy, aby stary nie widział, że i on płacze.

— Antosiu! tyś pewnie głodny? — Tam w torbie jest trochę kołacza, który ci przyniosłem.

Antos był rzeczywiście głodny okropnie, bo cały dzień nic nie jadł; wydobywszy więc bułkę z torby zjadł ją, połykając łzy.

Tymczasem stary modlił się gorąco, aby mu Bóg dozwolił jeszcze trochę życia, by mógł chłopca gdzie umieścić między ludźmi. Czuł bowiem, że coraz szybciej życie uchodziło.

Dziwnież bō są czasem natury starców. Krzepki i silny do ostatniej chwili — uczuje nagle, jak struny żywota pękają i nie ludzi się już wcale i wie napewno, że ostatnia wybiła godzina. Coraz częściej zapierał mu się oddech w piersiach i były chwile, w których leżał jak nieżywy. Antos wtedy rzucał się na starca i tak długo wołał i poruszał jego ciałem, aż go do życia przywołał.

Chłopcu stawały włosy na głowie, ile razy pomyślał, że zostanie sam o nocnej porze w ciemnym sklepie, gdy mu dziadek umrze. Prosił więc Boga, żeby choć do rana pozwolił dożyć staremu. Jakoż dopiero nad ranem przyszły ostatnie chwile Macieja. Chciał jeszcze mówić do małego i dawać mu jakieś rady, ale język wypowiedział już służbę i tylko kostniejącą ręką zrobił jeszcze znak krzyża św. na czole płaczącego chłopczyzny — i po chwili oddał ducha Panu Bogu.

W tej chwili usłyszał Antos u góry nad otworem szczekanie psa, a w ślad za tem, ukazała się w otworze twarz o rudych włosach i lisiem spojrzeniu. Antosowi się zdawało, że gdzieś już widział tego człowieka, ale nie mógł go sobie przypomnieć. Przed chwilą byłby go się wyląkl może, ale teraz człowiek każdy był mu pożądanym, bo sam nie chciał zostać za żadne pieniądze przy trupie.

Przybyły, był to znany nam Bartłomiej. Wiedział, że za głowę Macieja nałożono nagrodę dwustu rubli i dla tego gonił za nim i szukał go i szpiegował wszędzie. Kilka razy był już na jego tropie, ale stary był ostrożnym bardzo i snać wiedział dobrze o zamiarach Bartłomieja. Dwa dni przed tem już był znowu na jego tropie, ale w tem doszła go wieść okropna, że Moskale zabili mu jedyne syna. Na tę wiadomość o mały nie padł trupem Bartłomiej, bo syna kochał prawdziwie, ale przemógłszy boleść, postanowił przynajmniej pochwytać Macieja, któremu w mściwej duszy przyczynę nieszczęścia przypisywał. Znowu więc puścił się za jego śladem i odkrył wreszcie kryjówkę, lecz przyszedł za późno.

Spojrząwszy z góry przez chwilę nie mógł dostrzedz nikogo, ale powoli począł się spuszczać na dół. Pierwsze co spostrzegł, był trup Macieja. Bartłomiej cofnął się przerażony i potracił o Antosia, który przytulił się w kątku.

— Coś ty za jeden? spytał przerażony.

— To ja, Antos.

— Czy ten stary umarł?

— Tak, przed chwilą właśnie ostatni raz stęknął.

A trup Macieja leżał z otwartymi oczyma i usta miał szerokie rozwarłe, ręce tylko złożył na piersi i zdawał się patrzeć wzrokiem złowieszczym na Bartłomieja.

— Ha, wola Boska się stała — zawołał Bartłomiej drżącym głosem, bo widocznie mrowie dreszczu go przeszło. — Zabrał go Pan Bóg i za późno przyszedłem, ale może i lepiej się stało. — Trzeba przestać służyć tym szelmom — bo i cóż mam za to, zem się im krwawo wysługiwać? Syna mi zabili rozbójniki — a śmierć i na mnie przyjść może.

A trup Macieja wciąż patrzył na niego i coraz większy strach przejmował Bartłomieja.

— Chodź chłopcze, mówił po chwili — przecież tu nie będziesz siedział.

— A dokąd mam iść? — spytał chłopiec, kiedy ja nie mam się gdzie podziąć. Jedyne jeszcze dziecko o mnie się troszczył, a teraz to i nie mam już na świecie nikogo.

— Czy to był twój dziad ten stary?

— Tak mi sobie kazał mówić.

— Toś ty brat Szymona?

— Szymonek już pewnie nie żyje, wyszeptał chłopiec ze smutkiem.

Bartłomiej opuścił rude brwi na oczy i zdawał się myśleć coś bardzo przykrego. Stanęło mu pewnie na oczach, że za jego to sprawą Szymona wykryli i zabrali Moskale i sąd Boży jakoś mu się przypomniał i przyszło na myśl, że trzeba by jakoś przeprosić Pana Boga.

— Chodź ze mną chłopcze, nie mam już syna, możesz się u mnie chować; ciebie wezmę za syna!

— A z dziadkiem co zrobimy, pytał chłopiec; trzeba go pochować.

— Jutro przyjedziemy tu razem i na cmentarzu pochowamy.

Nazajutrz rzeczywiście pochowano ciało Macieja na cmentarzu w Babie, obok żony jego Maryanny.

KONIEC.

Chłopiec złotousty.



Nad rzeką płynącą, jakby niebieską wstęgą po pod sad zielony, stał duży dwór modrzewiowy. — Miał on okna duże, malowane, ganek szeroki o sześciu słupach i dużo komnat dostatnio urządzonych.

W dworze tym mieszkał szlachcic zamożny.

Było to około 1548 roku.

Na ganku tego dworu siedziało dwóch mężczyzn. Jeden stary i pochylony, drugi około lat 40, silny i czerstwy.

Siedzieli oni naprzeciw siebie na ławach dębowych, rozmawiając o pogodzie, a między nimi stał chłopak 12 lat mający.

Wtem przyszło dwóch mieszkańców ze skargą do pana.

— Prosiłbym też naszego pana o rozsądzenie, rzekł jeden z przybyłych. . . tak mi już mój brat dokuczają, że trudno mi cierpieć dłużej.

— Mnie to proszę pana krzywda się dzieje — zawołał na to drugi gospodarz. . . mnie od początku krzywdę wyrządzono i ja mam prawo prosić o sąd sprawiedliwy.

— Ale dla Boga, cóż się wam znów stało, zapytał pan Pawęski — przecież ledwie parę dni temu jak u księdza plebana przyrzekliście zgodę a dziś znów kłótnia? . . .

Tymczasem gdy to pan Pawęski mówił, wchodzili przed ganek ciekawi ze wsi gospodarze i kiwając głowami dawali znaki, że zanosi się na wielką burzę między kłócącymi się.

Skargi sypały się jak grad z czarnej chmury. Skarżył się jeden na drugiego i przyzywał Boga na świadka, że prawdę mówi, a ten znów żalił się na krzywdy doznanawane i błagał, by raz mógł otrzymać spokój.

Wtedy rzekł staruszek, ojciec pana Pawęskiego:

— Czy wy już nigdy do zgody nie doprowadzicie? — Czy nie wstyd wam, że choć jesteście rodzonymi braćmi, żyjecie z sobą jak wrogowie? . . . Dajcież raz pokój tym kłótniom i nie róbcie z siebie śmiechu całej gromadzie.

Ładnie mówił staruszek i słowa jego łyzy wyciskały z oczu słuchających, ale ci, co się kłócili, ani nawet nie zważali na tę mowę.

Złość to jak oślepienie, nie dozwala człowiekowi patrzeć rozsądnie i pojmować prawdy. Co mówił staruszek, co przedstawia pan Pawęski, to im nie w myśli, oni skaczą do siebie i krzyczą:

— Ty mnie zaołał ziemię. . . wołał jeden.

— A ty nie skrzywdziłeś mnie przy podziale ojcowizny? Tyś mię nie obgadywał przed księdzem! . . . krzyczał na to drugi itd. itd. . . doszło do tego, że trzeba było tych dwóch od siebie oddalić i jak kogutów odprowadzić w inną stronę, aby sobie oczu nie powydrapywali. Jedni patrząc na to śmiali się, drudzy odwracali się od tego widoku, a inni mówili: — Oto przykład, do czego kłótnia doprowadza.

Przez cały czas tej kłótni, stał mały Piotrek jak zakamieniały i patrzył ciekawie co to wszystko znaczy, jak się to skończy.

Gdy wreszcie gromada odwiodła złoźników od ganku i cisza nastała przed dworem. . . mały Piotrek obrócił się ku ojcu i zapytał:

— Ojcze! co im jest takiego? . . .

— Ot widzisz, odrzekł pan Pawęski, kłótnia między nimi.

— Czy to taka słabość? . . . pytał dalej chłopczyzna, a dziadek rzekł na to:

— To jest nieszczęście!

Chłopak zamyślił się, ale widać, że jeszcze nie mógł pojąć co to znaczy, więc pytał:

— Co to znaczy nieszczęście? . . .

— Oto widzisz, to jest takie dopuszczenie Boże, które ludzi dotyka. . . Czasem Bóg daje takie nieszczęścia za grzechy, czasem dla przykładu, by się inni tego strzegli.

Widać, że ta kłótnia dwóch braci silne wrażenie zrobiła na Piotrusiu, bo choć mu już dziadek określił

czem jest taka niezgoda, nie odszedł jeszcze, lecz zamysłiwszy się, oparł głowę na rękę i milczał.

Pan Pawęski odszedł do gospodarstwa, a dziadek widząc wrazenie i przejęcie się Piotrusia, począł mu tak opowiadać:

— Ci dwaj kłócą się między sobą już od lat blisko 20. Stracili cały dobytek, z bogatych rolników zeszli na biednych. Stali się pośmiewiskiem dla całej gromady i życie ich jest prawdziwą męczarnią, a to wszystko z przyczyny kłótni. Ile razy oni już się godzili, ile razy przyrzekali zgodę... to pamiętam, że chyba ze sto razy, ale to wszystko nadarmo. I dziś poszli ztąd niepokodzeni — choć przyszli do nas myśląc, że im tę kłótnię jakoś przetniemy, a ja ile razy na to patrzę, przypominam sobie ten czas, w którym ja sam byłem takim kłótnikiem.

— Co? wyście dziaduniu kłócili się kiedy?... zawołał ze śmiechem Piotrek. Ale to nie może być... ha! ha! gdzież to podobne do prawdy... Przecież wy zawsze tak łagodni jesteście, cierpliwi...

A na to dziadek mówił dalej:

— Gdy byłem młody, nie umiałem być zgodnym. Jeśli mi sąsiad konia zajął w szkodzie, to ja mu zająłem dwa — jeśli mi kto słowo jakie rzekł ostre, to ja mu cztery takie powiedziałem i naturalnie, że przychodziło ztąd do kłótni i swarów. Wtedy blisko ztąd mieszkał ksiądz mazowiecki — Janusz. Ja z księciem znałem się dobrze i byłem u niego lubiany, otóż gdy tylko jaka niezgoda między mną i sąsiadami nastąpiła, zaraz jechałem do księcia Janusza ze skargą.

Jeździłem tak parę lat. — Aż raz ksiądz Janusz zniecierpliwiał się i powiada:

— Już cię nie będę nazywać Pawęski, ale Skarga, bo wiecznie tylko się skarżysz.

Zawstydzilem się, ale mimo to nie poprawilem się. Aż gdy ci dwaj w mojej wsi zaczęli takie kłótnie między sobą robić, obaczyłem jak to brzydko — strzegłem się niezgody i od tej pory nie gniewałem się jeszcze z nikim.

Oni — swoim przykładem mię od kłótni odwiedli, ale sami coraz gorzej cierpią... Nie wiem, czy już ich kto pogodzi?... dodał dziadek z westchnieniem i odszedł.

Piotrek został sam.

Zadumał się... lzy po licu potoczyły mu się jak rosa po liściu kwiatu... a wreszcie po chwili szepnął:

— Muszę to zrobić!

Od tej pory Piotrek z domu często wychodził na wieś i długo tam przesiadywał. Ani ojciec, ani dziadek nie wiedzieli gdzie on chodzi, ale ludzie ze wsi z ciekawością patrzyli na chłopaka, który zawsze tylko szedł albo do starego Budy, kłótnika, albo do młodszego jego brata, również niezgodliwego Andrzeja.

Siadywał on przy nich długo — i wiele z niemi rozmawiał.

Raz — nadjechał ksiądz drogą i obaczył starszego brata jak płacząc niby dziecko małe, całował Piotrusia serdecznie.

— Cóż ci to, że płaczesz? pytał pleban, a stary kłótnik odrzekł szlochając:

— Żałuję, że byłem zawsze tak gniewliwy — radbym się poprawić. Oto to chłopie, tak mi do serca przemówiło, jak nikt na świecie. Zdaje się, że anioł Przez niego mówi.

Ucieszył się ksiądz tą wieścią, pobłogosławił Piotrusia i odjechał.

W parę dni potem, przyszedł młodszy brat do dworu.

— Panie nasz kochany, rzekł do pana Pawęskiego... to wasze dziecko, to jakieś złote usta ma. Jak mi począł prawić o przykazaniu Boskiem, o miłości bliźniego, o zgodzie pięknej, tak mi serce rozczulił, że choć by mi nie wiem brat co zrobił, jużbym się nie gniewał.

Piotrusz cieszył się bardzo, słysząc to. Pracował dalej jeszcze — i doprowadził do tego, że wkrótce potem ci bracia zawsze z sobą w niezgodzie żyjący, sprządzili się do jednej chaty, razem pracowali, modlili się i w najpiękniejszej zgodzie żyli.

Wszyscy we wsi i w okolicy zdumieni się na to.

Sława chłopczyny szerzyła się, nazywano go złotoustym Piotrusiem.

Przeplęły lata jak fale Wiślane. Mały Piotrusz wyrósł na mężczyznę i został księdzem.

Stał się on potem kaznodzieją sławnym na cały kraj, a król Zygmunt III. uczynił go swoim kaznodzieją. Ksiądz Piotr Pawęski zaprzestał się podpisywać swym nazwiskiem rodzinnym, lecz przyjął nazwę Skarga jako własną. Stał też on na kazalnicy jako skarga prawdziwa na zło i przewiny... a złote usta kapłana wywierały taki wpływ na naród cały i dwór królewski jak wtedy, gdy był pacholęciem i braci gniewających się pogodził na zawsze.

Raz zagościł ksiądz Skarga do swej wsi rodzinnej... Odprawił tam w kościółku mszę świętą... pobłogosławił lud zebrany w świątyni Pańskiej i zebrał się by odejść do dworu, aż tu zastąpił mu drogę starzec ledwie trzymający się na nogach.

— To ty Andrzeju!... I cóż... życie już w zgodzie?...

— O!... Księżu Dobrodzieju... niech Ci Bóg błogosławi... daj też Panie Wielki, byś mógł tak wszystkie niezgody i kłótnie w narodzie ułagodzić, jak to u nas zrobiłeś. Złote usta twoje niech wiodą naród nasz przez długie wieki drogą dobra i zgody!...

W parę dni potem — Andrzej już nie żył.

Ksiądz Skarga zmarł w Krakowie r. 1612 — leży w kościele świętego Piotra i Pawła w Krakowie. Figura jego z marmuru białego wyrobiona — jest w kościele na Wawelu.

Jadwiga Z.

Chleb kamienny.

(Legenda)

p. L. Siemińskiego.

W przecudnej okolicy nadmorskiej, o milę od handlowego miasta Gdańska, stoi klasztor zakonu cysterskiego, Oliwa zwany. Dawniej jeszcze, za polskich czasów, kiedy w klasztorze byli księża, a w kościele odbywała się służba Boża, widzieli ludzie po prawej stronie, wchodząc do kościoła, bochenek chleba w kamień zamieniony. Historia tego cudu jest następująca.

Dawno, bardzo dawno, bo przed sześciuset laty z górą, Pan Bóg nawiedził był wielkim głodem Gdańsk



DON KISZOT W GŁĘBIACH MORSKICH.

i całą okolicę. Ludzie padali jak muchy; bo i bogatsi nie mogli dawać, kiedy nieurodzaj był powszechny. Ale jako w owych czasach klasztory były bogate i zasobne, więc też i klasztor oliwski miał pełne spichrze i piwnice. Opat Cystersów, człek miłosierny, wiedział dobrze, że najlepiej dostatków swoich użyje i najwięcej Panu Bogu się przypodoba, jeżeli je obróci na wyżywienie ludu: kazał zatem wystawić wielkie piece, namleć dużo mąki i ustawicznie piec chleb, który zgłodniałym rzeszom rozdawano.

Trafiło się pewnego dnia, że jeden z ubogich dostawczy bochenek, odszedł niby; ale zaraz wrócił, wmieszał się między innych, którym chleb rozdawano i udając, że nic jeszcze nie dostał, drugi bochenek wyzyskał. Uradowany ze swego podstępku, powraca drogą do Gdańska, rozmyślając, jakby ten drugi bochenek sprzedać za dobre pieniądze—a wtem zachodzi mu drogą jakaś niewiasta, niezmiernie blada i wynędzniała, trzymając u piersi dziecko, które żalocnie płakało, bo nie mogło znaleźć ani kropli pokarmu. Nieszczęśliwa wyciągnęła ku niemu rękę z prośbą, aby jej dał choć kawałek chleba, gdyż nawet nie miała dość siły, żeby dostać się do klasztoru. Na to ów człeczyna rzekł z oburzeniem: „Ja sam głodny i okruszyny chleba nie mam.“

— „Jak to?“ zapytała niewiasta — „a przecież widzę u was cały bochenek w kobiałce.“

— „To kamień, nie chleb“—odpowiedział nielitościwy, dotykając go palcem. Więc ona rzekła, przybierając na siebie postać jakby widocznie niebiańską i świętą: „Niech będzie kamień!“ I natychmiast zniknęła jak cień.

Zmieszał się ów kłamca niepomału — a uszedłszy jeszcze kawałek drogi, gdy widział, że nikt na niego nie patrzy, wyjął on bochenek z kieszeni—obejrzy, chce ułamać, aż tu szczerzy kamień, a w nim znak jego palca! Dopieroż mu prawda zaświeciła w oczy; dopiero poznał, jak ciężko zgrzeszył! Wszystek zatem struchlały i skruszony w sercu, wrócił czempredziej do klasztoru oliwskiego; wyspowiadał swą winę przed samym opatem, który ten chleb kamienny, jako dowód Boskiego cudu, kazał na wieczne czasy przechować, aby ludzie kajali się i uczyli, jak ostatnim kawałkiem chleba dzielić się powinni z biedniejszymi od siebie.

Widzenie.

Gawęda z końca XVIII. wieku.

(z dzieła „Stare gawędy i obrazy“)

p. K. W. Wójcickiego.

Wszystko się dziwnie plecie
Na tym tu biednym świecie;
A koby chciał rozumem wszystkiego dochodzić,
I zginie, a nie będzie umiał w to ugodzić.

Jan Kochanowski.



Za mej pamięci, dziatki moje (prawił dziadek, pan Stanisław z Wierzbowa, do wnuków swoich) nie było tytułu mędrków co dzisiaj — modlono się szczerze, wierzono mocno, w co ojcowie starzy wierzyli i lepiej nam z tem było. Oj! tak, lepiej; bo w każdym utrapieniu, w każdej dolegliwości, człek miał pociechę i

pomoc w tym miłosiernym Bogu, który prawdziwego sługi swego nigdy nie opuszcza. Dzisiaj żartują sobie z piorunów i stawiają na domach jakieś tam żelazne pręty. Miły Boże! pewniejszy był loterański dzwonek, albo rozpędzający chmury dzwon na wieży kościelnej, gdy gradowa zbliżała się nawałnica. O! święte czasy—nie sromano się wtedy pomodlić i czołem Bogu uderzyć. Każdy też przed ołtarzem padał ze skruchą na kolana: ale gdzieindziej, w potrzebie; nie ugiął karku tak łatwo, stał silnie by dąb i szanowano jego odwagę. A bywało w podróży, to śpiewa psalmy lub godzinki, to odmawia modlitwy i krzyżem żegna drogę—i nie raz wybawiło to z przygody. Ja sam pamiętam, kiedy byłem na Rusi i przejeżdżałem przez jedną wioskę, wyszła ku mnie stara kobieta i nuż prosić pokornie, abym z jej rąk wypił czarkę miodu. W dobrej wierze, (bo nie wiedziałem, że baba ta była czarownicą, a miała do mnie jakieś dawne urazy) biorę szklankę, ale według swego zwyczaju żegnam ją krzyżem świętym — aż tu brzdęk! i dno całe wyleciało—a owa niecnota ze strachu uciekła. Kto wie, co tam było w tej szklance! We śnie też Pan Bóg przysyła czasem przestrożę, jak raz panu wojewodzie, u którego dworsko służywał. Jeszcze był małym chłopcem, kiedyśmy się byli wybrali w podróż do jego dóbr na Ukrainie. Jedziem i jedziem — jakoś jednego dnia wjechaliśmy w długą i gęstą puszczy. Już noc za pasem, a tu ani dachu, ani żadnego schronienia—aż wreszcie nadybaliśmy karczemkę lichą i brudną. Nie było jednak w czem wybierać, tem bardziej, że zbierało się na burzę, czarne chmury okryły zewsząd niebo. Żyd już spał, czy udawał śpiącego; ale jak go hajduk po swojemu poprosił, ustąpił zaraz miejsca podróżnym. Rozpalono ogień na kominie i powypędzano z izby bachorów, z którymi żyd gwarzył po stronie, jak widać było, z wielką ostrożnością. Ja patząc z boku, dostrzegłem, że zaszeptawszy coś do ucha małemu chłopcu, wsadził go na konia i posłał z jakimś prędkim zleceniem. Opowiedziałem to memu panu. Ale wojewoda, ufny w opiekę Boską i liczbę swoich dworzan, spokojnie zjadłszy wieczerzę zasnął. Spocząłem i ja przy jego nogach na wiązce siana. O północy zerwał się pan wojewoda, ukląkł, a pomodliwszy się nieco, znowu zasnął. Jam już oka nie zmrzył—jakiś strach mnie dziwny ogarnął. Kiedy kur pierwszy zapał, zrywa się powtórnie wojewoda, pada krzyżem i woła: „Niech się stanie Twoja wola Panie! jeżeli mi przestrożę rzeczywistą przysyłaś.“ I zaraz kazał mi wstać, zbudzić ludzi jak najciszej, z zaleceniem, aby się mieli co rychlej do bronii, bo hajdamacy nad karkiem. Sam co prędzej się ubrał, kazał wrota mocno obwarować, a do izby przywołał sześciu dworskich z nabitą strzelbą. Pacholik wysłany na zwiady, z dymnika ujrzał gromadę zbrojnych. „A więto prawda, (rzekł do siebie wojewoda) com we śnie widział i słyszał. Święta Twoja wola Panie niech się stanie!“ Niebawem nadciągnęła owa kupa łotrzyków, uzbrojonych w szable, siekiery, samopały. Po krótkiej naradzie, uderzyli jedni we wrota, drudzy przez okna do izby — ale gdy z obu stron niespodzianie dano do nich ognia z rusznic, pierzchnęli od razu, zostawiwszy kilku ranionych i zabitych. We dwa pałace jużśmy na bryczkach siedzieli, a każdy z gotową do obrony strzelbą. Woźnice zacięli konie—a ledwośmy ruszyli z miejsca, już dach cały na onej karczmie stanął w płomieniach.

Zgon Zawiszy Czarnego.

(r. 1428.)



Zygmunt, król rzymski i węgierski, zebrawszy wojsko z Węgrów i Polaków, ruszył zbrojnie na pogranicze Turcyi. Podstąpił potem pod zamek Gołubiec, leżący nad Dunajem, a niedawno przez Turków opanowany. Sułtan turecki Amurat, dowiedziawszy się o dobywaniu zamku Gołubca, który już do niego należał, w potęgde swojej zaufany, wyszedł zbrojnie przeciw królowi Zygmunтови. Lecz gdy król Zygmunt o jego zbliżaniu się powziął od szpiegów wiadomość, strwożony odstąpił od oblężenia i, cofnąwszy się za Dunaj, z większą częścią wojska pośpieszył do Siedmiogrodu. Została część mniejsza, odwodowa, która dla małej liczby statków wodnych przeprawić się przez Dunaj nie mogła.

Między pozostałym wojskiem wielu było znakomitych rycerzy; jeden z nich Zawisza Czarny z Garbowa, starosta Spiski. Król Zygmunt wysoko cenil rzadką męża tego odwagę i dzielność, jakiej w każdym czasie dawał dowody; dlatego wiedząc, że pozostałe rycerstwo wielce od Turków było zagrożone, posłał po niego łódź, z rozkazem, aby wsiałszy do niej, chronił się przed grożącym niebezpieczeństwem. Ale on, jako rycerz, przestrzegający gorliwie swojej sławy, uważając to za rzecz niegodną, aby towarzyszków swoich w chwili ostatniej miał odstępować, wołał wraz z nimi poddać się niebezpieczeństwu. Nie dbając zatem o własne ocalenie, odprawił łódź, przyslaną przez króla Zygmunta, a przywdział zbroję błyszczącą. Poczem siadłszy na konia niedużego wzrostu i wzięwszy ze sobą dwóch tylko pacholców, z kopiją podniesioną wybiegł przeciw wojskom tureckim.

Niebawem obkoczony od Turków, którzy wzięli go za króla lub jakiego księcia dla zbroi świecącej i połowy czarnego orła, którego miał w herbie na płaszczu rycerskim, okrywającym zbroję, dostał się w niewolę. A gdy mu zdjęto z głowy szyszak i jako jeńca prowadzono go do cesarza, powstał spór zwawy między dwoma żołnierzami tureckimi, któregooby rzeczywiście był jeńcem. Wydzierali go sobie nawzajem, domyślając się w nim godności królewskiej. Lecz kiedy słabszy nie mógł się oprzeć mocniejszemu, dobywszy kindżała, uciął głowę Zawiszy. Tak mąż znakomity, który w wieku swoim nie miał równego, życia nędznie dokonał. Głowę jego zaniecono cesarzowi tureckiemu; ciało, odarte ze zbroi, w Racowie pogrzebali.

Znaczna liczba rycerzy poległa w tej bitwie, ale żaden nie przewyższył Zawiszy Czarnego szlachetnością i dzielnością bohaterską. Nie tylko w tej bitwie, w której pojmany zginął, ale we wszystkich wyprawach okazywał się on rycerzem dzielnym i znakomitym; słynął odwagą i wielkimi czynami, w których mu nikt nie wyrównał. Był zaś w mówieniu słodki i ujmujący, tak, iż nie tylko zacnych i szlachetnych, ale barbarzyńców nawet swoją uprzejmością zniewalał. Miał przedewszystkiem ten rzadki w sobie przymiot, że jak w bitwie najśmielszy zapał, tak w radzie najumiarkowańszą okazywał rozwagę; i godzien za swe dzieła bohaterskie Homera samego pochwał. Z wielkimi umysłu darami łączył biegiłość w sztuce wojennej, której nabył już to przez wrodzoną zdolność, już

przez ćwiczenie i wprawę, służąc wojskowo w różnych krainach. Samo szczęście nastęrczyło mu sposobność tem większego zalecenia i wslawienia swojej odwagi, aby podejmując śmierć tak chwalebną, raczej zajaśniał nią, niż zginął.

Zygmunt, król rzymski i węgierski, dziwiąc się jego cnotom za życia, zwykł był często powtarzać: że wielu królów zgon nie będzie tak sławnym i głośnym, jak Zawiszy Czarnego. I sprawdziły się jego słowa. Bo gdy w walce za wiarę Chrystusa inni sromotnie puciekali, on poniósł śmierć zaszczytną, która imię jego w całym chrześcijaństwie głośno wslawiła. Zawiszę Czarnego długo oplakiwała Polska, straciwszy w nim szczególniejszy zaszczyt i ozdobę.

ROZMAITOŚCI.

KORALE.

Koral jest wyrobem zwierzątka małego. Spojrzawszy na korale żyjące w morzu zdaje się, że to jest jakiś krzak o grubych gałęziach. Ale tak nie jest. To co jest podobne do gałęzi krzaku to jest skorupa zwierzęcia. Skorupa ta okrywa miękkie ciało zwierzątka podobnie jak i ślimak okrywa się skorupą. Takich zwierzątek na jednym krzaku jest bardzo dużo. Żyją one jak pszczoły w ulu razem, ale nie mogą się ruszać bo są poprzyrastane razem. Zwierzątka te mają małe otwory w skorupie i przez te otwory wystawają białe cienkie jak włosy łapki. Tymi łapkami chwytają drobniejsze od siebie muszki i tem się żywią.

Dlatego, że te zwierzęta są podobne do krzewa, nazywają ich z w i e r z o k r z e w y .

Jedne zwierzątka koralowe giną, a mnożą się drugie. Z zaginionych skorupa zostaje—na tej skorupie rośnie druga, na niej trzecia itd., aż w końcu tyle koralu wyrosnie, że są podobne do skał wielkich albo i wysp. Z tych skorupek robią ludzie korale. Nie wszystkie korale są piękne czerwone. Są także i białe i szare. Ale czerwone są najpiękniejsze i najdroższe.

DLUGOWIECZNOŚĆ.

Z miasta Mortara, we włoskiej prowincyi Pavia, donoszą, iż zmarł tam w tych dniach 99-letni starszy urzędnik pocztowy, Karol Spagna. Urodzony 5 sierpnia 1794 roku, wstąpił Spagna do wojska w r. 1815, zarządów Wiktora-Emanuela I-go, króla Sardynii. Wkrótce jednak uwolniono go z wojska, uznano go bowiem za dotkniętego suchotami w ostatnim stopniu. Gdy jednak nie umierał, zamianowano go nadzwyczajnym urzędnikiem pocztowym w prowincyi Lomellina (dzisiejszy okręg Mortara,) następnie zaś i w samej Mortara, gdzie też i żywota dokonał. Gdy przed 5-ma laty, Spagna, za namową rodziny, prosił o uwolnienie, minister, nie chcąc się pozbywać starca, który służył pod pięcioma królami, rozporządził, iż weteran, będzie się do końca życia liczył, jako będący w czynnej służbie, przyczem ma pobierać całkowitą pensję etatową. Równocześnie zaś, na prośbę ministra, którym był wówczas Pietro Lacava, król mianował Spagna kawalerem orderu Korony włoskiej. Odtąd już starszek nie pracował, ale stale od czasu do czasu do biura zaglądał. Ostatnią wizytę taką zrobił na tydzień przed zgonem.

Pogrzeb 99-letniego weterana a zarazem dyamentowego jubilata odbył się z wielką okazałością.

OLBRZYMIĘ RANCHO.

Zmarły niedawno senator Stanford był jednym z najbogatszych kalifornijskich milionerów. Jego rancho (posiadłość ziemską) leżało w czarownej dolinie Sacramento, o 200 mil na północ od San Francisco. Ów majątek ziemski ma około 60,000 akrów obszaru w najpiękniejszej ziemi. Na przestrzeni tej znajdują się winnice, jakich nie ma na świecie całym. Stanford założył tam fabrykę wina, koniaków i wódek na tak wielką skalę, iż rząd musiał zbudować magazyn celny, gdzie wyprodukowane na ranchu napoje wyskokowe dopóty trzymane są pod kluczem, dopóki nie opłacą podatku akcyzowego. Owe depot składa się z budynków pokrywających powierzchnię dwóch akrów, mieści się w niem samych wódek za milion dolarów z górą, które opłacają nie mniej, jak 600,000 dol. akcyzy. A w gospodarstwie tem uprawiane są nie tylko winnice, ale także hodowla trzody i bydła. Jest tam stado ze 30,000 owiec, które tej wiosny pomnożyło się o 7000 jagniąt; jest trzoda z 2000 nierogacizny; gospodarstwo mleczne prowadzi się tu na wielką skalę, a obory dla krów są tak wspaniałe, że możnaby je raczej nazwać salonami. Pod względem urządzenia nie ustępują im stajnie, w których mieści się kilkaset koni najszlachetniejszych ras, tak, iż nowonarodzone źrebięta warte są do 500 dol. Wzdłuż kanałów na przestrzeni 30 mil ciągną się osady owocowe. Zeszłej wiosny zasadzono 6000 nowych drzew. Winobranie w zeszłym roku dało 11,000 ton jagód; rodzących latorośli winnych jest trzy miliony, a gdy młode osiągną pełnego rozwoju, plon wynosić będzie 40 milionów funtów winogron rocznie. Olbrzymie rancho zatrudnia naturalnie mnóstwo rąk roboczych. Wzniesiony jest dla nich budynek, mogący pomieścić 500 ludzi i ciągnący się na przestrzeni dwóch akrów. Robotnicy są doskonale żywieni i pomieszczeni, zarobki wynoszą od 1 dolara dziennie. Dozorcy pobierają do 75 dol. miesięcznie, ludzie z fachowem wykształceniem znacznie więcej. Suma wypłatnych honoraryów wynosi 10—20,000 dolarów miesięcznie. Zamiarem senatora Stanford było wykazać światu, iż Kalifornia może produkować najlepsze na świecie koniaki.

FABRYKANCY DESZCZU W ILLINOIS.

Sztuka sztucznego wywoływania deszczu dziś stała się profesją, której wielu ludzi się poświęca. Kilku takich zawodowych deszczorobów—że ich tak nazwiemy—zaangażowano, ażeby sprowadzili deszcz do Chenoa, w powiecie McLean, Ill. Deszczorobami tymi są niejacy bracia Morris, pochodzący z Emerson, Ia. Zawarli oni kontrakt z Chenoa Canning Company, w którym obowiązują się wywołać ulewny deszcz w ciągu pięciu dni na obszarze 300 mil. Jeżeli warunku tego nie wypełnią nie otrzymają zapłaty; jeżeli zaś sztuczka się im uda, dostaną \$800 Chenoa Canning Co. posiada kilkaset akrów kukurydzy a sprzęt teź może być straconym, jeżeli nie będzie deszczu rychło. Bracia Morris twierdzą, że znają nowy sposób sprowadzenia deszczu. Nie używają oni żadnych ekscylozywów. Dzierżawią dom

i ściągają chmury zapomocą chemikaliów, które wypuszczają przez komin lub przez otwarte okno.

Morrisom istotnie udało się sprowadzić ulewny deszcz w terminie wyznaczonym, wskutek czego wygrali nagrodę. Rzeczoznawcy jednak twierdzą, że cała ta sprawa polega na szwindlu i że deszcz był zapowiedziany przez biuro meteorologiczne w Washingtonie i byłby spadł bez pośrednictwa pp. Morris.

ZA OJCA.

Zmarły niedawno Edwin Booth, słynny aktor amerykański, był bratem J. Wilke Booth'a, który w r. 1865 zamordował prezydenta Stanów Zjednoczonych, Abrahama Lincolna. Przed dwunastu, mniej więcej laty, Edwin przechadzał się po peronie pewnej stacji kolei, oczekując na pociąg. Po szynach teź drogi chodził sobie młodzieniec, również podróżny. Kiedy się odwrócił plecami w stronę, skąd miały nadejść wagony, lokomotywa zajeżdżającego pociągu o mało go nie zmiażdżyła. Booth z narażeniem własnego życia, wyrwał młodzieńca z objęć śmierci. Okazało się, że uratowanym był Robert Lincoln, syn Abrahama.

ORKIESTRA SKAZAŃCÓW.

Jeden z uczestników podróży, jaką odbywa domniemany następca tronu austriackiego, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, opowiada, iż wyprawa zwiedziła między innymi także i francuską kolonię karną w Numei (w Nowej Kaledonii). Podróżników zainteresowała tam przede wszystkim orkiestra, złożona z galerników, w liczbie 45 osób, pozostająca pod kierunkiem pewnego ex-urzędnika z Lyonu, który dostał się do Numei za fałszerstwo banknotów. Orkiestra ta grywa w dni świąteczne w parku miejskim. Widok tej orkiestry, przybranej w kostiumy skazańców i pilnowanej przez dozorców, ma podobno odbierać ochotę słuchania wykonywanych przez nią produkcji.

POJEDNALI SIĘ.

W Lille, we Francji, kuglarz, pokazujący sztuki publicznie, zawołał na końcu przedstawienia: Ktokolwiek z publiczności chce mieć głowę uciętą, niechaj tu do mnie wstąpi na estradę! Zgłosił się młodzieniec, który z zazdrości pokłócił się z narzeczoną i coprędzej chciał samobójstwem życie zakończyć. Kuglarz poprosił go na estradę i chciał pokazać na nim sztukę znaną. Sztuka na tem polega, że kuglarz każe osobie zgiąć się, schować głowę w pudło zasuwane aż do ramion, poczem przypina tę osobę rzemieniami, aby się nie ruszyła, tymczasem ma w pogotowiu inną głowę z tektury, udaje że ścina człowiekowi żywemu; głowę tę potem niby zakrwawioną podnosi i wywołuje okrzyk przerażenia—ale to znika wkrótce, bo kuglarz odsuwa zasuwkę i owa leżąca osoba podnosi własną głowę nietkniętą w górę. — Otóż w Lille młodzieniec ów zdradzony postanowił umrzeć na prawdę, a kiedy wstąpił na estradę, obecna na tem przedstawieniu narzeczona uczuła zgryzoty sumienia i zawołała: Nie, Pawle, ty się nie dasz zabić! poskończyła ku Pawłowi i nastąpiła scena pojednania — ów

kuglarz nie miał już potem kandydata do pozornej śmierci.

LEGENDA O GROcie W SUŁKOWICACH.

Bawiąc w Busku — pisze jeden z prenumeratorów „Słowa“ — zwiedziłem w niezbyt odległej wiosce Sułkowicach grotę i jaskinie, ciągnące się, według podań miejscowego ludu, pod Nidą aż do Wiślicy. Oprawdający mnie stary właściciel opowiedział mi o jednej z grot następującą legendę:

„Dawno już strasznie, coś kilkaset lat podobno, jak dzikie Tatary napadły na te strony. Nasi stali właśnie w obozie w Sułkowicach, a drugi obóz był na górze w Szczaworyżu. Tatary już zajęli całą okolicę aż po Nidę, a hurma ich była wielka. Był między naszymi jeden rycerz, co miał ukochaną pannę w Wawrowicach nad Nidą. Widzi jednego wieczera, że hen ku Wiślicy ognie płoną, a się się palą, a krzyk i jęki, po nocnej rosie żałośliwie płynące, aż w naszym obozie słychać było. Niewiele myślący, siadł nocką na konia, przeżegnał się krzyżem świętym i pojechał ratować swą niebogę. Z pomocą Boską dojechał do Wawrowic, przez dzikie wojska się przedzierając. Puka do dworu, a tam żywej duszy nie ma, bo wszystko Tatary w niewolę wzięły. Z wielką żalnością wraca z niczem, a tu nagle przed koniem staje mu śliczności panienka, cała w złocie i światłości i powiada: „Jedź między Tatarzyny, tam ku Wiślicy, a znajdziesz swoją pannę i wyswobodzisz, a ja ci pomogę.“ To była święta Barbara, patronka ukochanej rycerza. Młody wojak pojechał, konia pod lasem zostawił i na piechotę, skradając się, doszedł aż do namiotu starszego tatarskiego. Patrzy, a tam jego Basia przywiązana do słupa stoi a płacze. Ukląkł rycerz, pacierz zmówił, pocihutku pannę odwiązał i dalej uciekać. Już byli kawałek od obozu, jak ich warta dostrzegła i nuż z krzykiem gonić. Widzi biedny, że nie uciekną. Westchnął do świętej patronki o pomoc, a tu nagle staje przed nimi święta, tupnęła małątką nożką w ziemię i wszyscy troje zapadli się głęboko, a Tatarzy na wierzchu zostali. Patrzy rycerz z kochanką, a tu przed nimi śliczny różnusiutki gościniec, jak strzelił. Idzie tedy dalej, dziękując Bogu i świętej Barbarze za ocalenie. I tak pod ziemią doszli z Wawrowic do Sułkowic, a później tą samą drogą poszło wojsko i wszystką dzicz wypędziło.

DEKORACJA KAPŁANA.

Ks. Thirlon, proboszcz wioski Creue, w departamencie Meuse, otrzymał w tych dniach, jak donosi paryski „Temps“ krzyż Legii honorowej, za usługę, oddaną ojczyźnie swej jeszcze w r. 1870. Ks. Thirlon przebywał wówczas w Hennemont. Wracając na plebanie pewnego zimowego wieczora, usłyszał w pobliżu, pod lasem, jęki ludzkie. Idąc za tym głosem, natrafił na leżącego na ziemi człowieka, którego pierwsze słowa, z trudnością wymówione, były: „Czy jestem jeszcze we Francji?“ Okazało się, iż człowiekiem tym był delegat rządu obrony narodowej, wysłany balonem z Paryża do Belgii, w celu zakupu broni. Przelatując około Verdun, zanadto zbliżył się ku ziemi i został dostrzeżony przez wojska niemieckie, które dały ognia do balonu. Balon, prze-

dziurawiony na wylot, począł niebawem opadać, przeszedł jednak linię wojska i wtedy żeglarz, pragnąc ująć za jakąkolwiek cenę swym prześladowcom, zdecydował się zeń wyskoczyć. Naturalnie, ryzykowny ten skok przyplacił strasznie potłuczeniem. Kapłan, spodziewając się pościgu Prusaków, zajął się natychmiast nieszczęśliwym i przy pomocy zwołanych naprędce właścian przeniósł potłuczonego na plebanie, a wszelkie resztki balonu, dla zatarcia śladów, poleciał sunąć. Nieznajomy, przyszedłszy na plebanie do siebie, zakomunikował zdumionemu kapłanowi, iż ma przy sobie 2,000,000 franków w biletach bankowych, a pięć milionów w przekazach, nadto zaś około 10,000 listów na bibułkach. „Musisz pan to wszystko ukryć u siebie — rzekł spadły z obłoków mężczyzna — co do mnie bowiem, nie wiem, czy dożyję rana, zresztą obawiam się pościgu.“ Kapłan, aczkolwiek zdumiony, zgodził się jednak na ukrycie tych skarbów. Rankiem, ledwie świt, zjawia się w wiosce oddział Prusaków pod dowództwem majora, czyniąc poszukiwania za spalonym balonem i zajmując kwaterę na plebanii. Poszukiwania szły oporem i dopiero szóstego dnia, dzięki tajnemu doniesieniu, dowiedział się major o wszystkim, nie mógł jednak dostarczyć ani jednego dowodu. Zostawił więc proboszcza pod dozorem, aeronautę zaś, jako jeńca wojennego, odesłał do Koblencji. Pomimo dozoru, udało się proboszczowi przesłać wszystkie pieniądze i listy do Belgii — i za ten czyn właśnie dziś odbiera nagrodę.

SMUTNA STATYSTYKA.

Dziennik „Tribune“, wychodzący w Chicago, donosi, iż w ciągu ostatnich lat siedmiu aż 1163 osób w Ameryce „lynchowano“, t. j. zamordowano po wydaniu doraźnego wyroku przez tłum. Liczba straceń dokonanych z mocy wyroku sądowego (legale execution), bywa tam stale mniejsza od „lynchów“. W r. 1887 stracono według prawa 79 osób, „lynch“ natomiast dokonał w tym czasie 123 mordów. W r. 1888 było 87 straceń, zaś 144 mordów. W r. 1889-ym 123 straceń, a 175 mordów — cyfry te więc stale wzrastają. Większość „lynchowanych“ stanowili murzyni.

DOZORCA NAPOLEONA.

„Daily Graphic“ donosi, iż w Basingstoke żyje dotąd pewien stary żołnierz angielski, który należał do orszaku dozorców Napoleona I-go na wyspie św. Heleny. Człowiek ten nazywa się James Smith i ma obecnie 102 lata. W dniu 17 marca 1817 r. otrzymał jego pułk rozkaz odplynięcia z Cawpore (w Bengalu) na wyspę św. Heleny i przybył tam po 90-iu dniach podróży morskiej. Smith opowiada, iż w swoim charakterze dozorca miał nieraz sposobność dobrze się przyjrzeć Napoleonowi. Mimo sędziwego wieku, wateran jest jeszcze dość czerstwym i ma dobrą pamięć.

SKANDAL.

Jedna z wegetaryjskich jadłodajni w Berlinie była w tych dniach widownią zajścia, które „zgorczyło wszystkich obecnych. Przy jednym ze stołów zajął miejsce pewien jegomość, którego tu już od dni

paru niewidywano i kazał sobie podać porcyę kapusty. Zaledwie mu ją podano, obecni przy innych stolikach goście poczęli głośno rozprawiać, wołając: „Skandal! Skandal!“. Przywołano wreszcie gospodarza zakładu — i cóż się okazało? Oto ów gość, jako dodatek do kapusty, obgryzał udko gęsie, które przyniósł ze sobą, zawinięte w papier. Naturalnie, usunięto go natychmiast z zakładu, jako bezczeszczonego przybytek, w którym mięso nie powinno być widywane. Pozostali biesiadnicy długo jeszcze rozprawiali na temat owego... skandalu.

AMERYKAŃSKIE OBSERWATORYUM.

W Arequipa, w Peru, na 2420 metrów nad powierzchnią morza, utworzone zostało niedawno obserwatorium, będące filią spostrzegalni Harvard w Caambridge (Stany Zjedn. półn. Am.). Nowym obserwatorium kieruje H. Pickering, który, dzięki niezwyklej przezroczystości powietrza, poczynił ważne odkrycia. Doniosłe są zwłaszcza spostrzeżenia robione podczas ostatniego zbliżania Marsa do ziemi nad tym planetą. Uczony stwierdził, iż atmosfera Marsa na wysokości 30-tu kilometrów pokryta jest gęstymi obłokami, że jednak atmosfera sama mniej gęsta, niż na ziemi. Odkryte przez prof. Schiaparelli w Medyolanie równoległe kanały na powierzchni Marsa były również dobrze widzialne w Arequipa. Pickering dostrzegł inne jeszcze, węższe; niektóre z nich ciągnęły się na długości kilku mil. Dojrzał nadto rozległe przestrzenie niebieskawe, barwą, odbłyskiem i spójnością różniące się od otaczającej powierzchni, a będące zapewne morzami Marsa. Zmieniały one kolor: raz były zielonkowe, to znowu bezbarwne; widocznie były nawet w pobliżu biegunów, pokrytych najwidoczniej śniegiem i lodem. Ciekawe są niewielkie pozorne czarne punkciki, o długości 30—100 mil angielskich, ukazujące się głównie przy zbiegu dwóch kanałów. Pickering odkrył ich ogółem ze 40 i sądzi, że są to jeziora. Następne zbliżenie Marsa do ziemi przypada w roku przyszłym. Planeta bardziej będzie oddalony od nas, niż w r. 1892, lecz zajmie na niebie odpowiednie do obserwacji miejsce.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Warszawskie zakłady naukowe. — W ubiegłym roku szkolnym w mieście naszym, oprócz specjalnych zakładów naukowych, pozostających pod kierunkiem ministerium spraw wewnętrznych i komunikacji, jak: Instytut muzyczny, szkoły techniczne dróg żelaznych: warszawsko-wiedeńskiej i warszawskoterespolskiej, szkoła felczerska i szkoły froeblovskie, czynnych było 562 zakładów naukowych wyższych, średnich i początkowych: uniwersytet, instytuty: Maryjski wychowania pańien, głuchoniemych i ociemniałych i weterynaryjny; szkoły: realna, handlowa, dentystyczna i rysunkowa; 7 gimnazyów męskich; 4 gimnazya żeńskie, 2 progimnazya męskie, progimnazjum żeńskie, seminarjum nauczycielskie, 2 szkoły miejskie 3 klasowe, 49 szkół miejskich początkowych, szkoła cerkiewna, 29 szkół niedzielno-rzemieślniczych, 15 żydowskich, 69 szkół prywatnych, 13 szkół żydowskich prywatnych i 361 szkół wyznaniowo-żydowskich

(chederów). Do wszystkich rzeczonych zakładów naukowych w ciągu roku szkolnego 1892—93 uczęszczało 34,243 uczącej się młodzieży (25,108 studentów i uczniów i 9,135 wychowanie i uczenie). W porównaniu z r. 1891—92 mniej o 14,192 uczących się, z powodu zamknięcia 183 żydowskich chederów.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

Poznańska załoga wojskowa ma być w ten sposób po reorganizacji wojska powiększoną, że każdy pułk dostanie pół batalionu żołnierza, a artylerji przybędzie po 10—12 żołnierzy w każdej baterji.

Odmowna odpowiedź.— Obywatel m. Poznania p. Ksawery Hejnat, Polak, posyła syna swego Stefana do szkoły II. przy placu Śapieżyńskim. Rektor tej szkoły, p. Markus, zapisał Stefana przeciw żądaniu rodziców jako Niemca i przekazał go w nauce religii niemiecko-katolickiemu oddziałowi. Gdy przedstawienia p. H. nie odnosiły skutku, podał on wniosek odpowiedni do rejencji, wskazując między innymi na to, że córka jego Kazimiera po polsku religji się uczyła i zawsze za Polkę uważaną była. Rejencja odpowiedziała, że wniosku p. H. uwzględnić nie może „z tej przyczyny, że syn jego, jak się to przy zarządzeniem badaniu wykazało—płynnie mówi po niemiecku i ztąd z skutkiem może uzestniczyć w nauce religii, udzielanej w niemieckim języku“.—P. Hejnat odniesie się wskutek tego do ministra oświecenia.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Z Galicyi donoszą o licznych wypadkach utonięcia. Pomiedzy innymi utopił się w Płotyczy, w stawie jednym z największych w kraju, p. Andrzej Cywiński, znany i powszechnie szanowany obywatel, pokrywając żałobą całą rodzinę i pozostawiając po sobie żal szczerzy tych wszystkich, którzy go znali. Śp. Andrzej Cywiński wyjechał z końcem zm. z całą swoją rodziną i rodziną swego dzierżawcy na staw. Zerwała się niezwykła burza, łódź z 14 osobami przewróciła się i wszystkie wpadły do wody. Dzierżawca swoje dzieci i dzieci państwa Cywińskich wyratował, starsi sami chwycili się łodzi. Tymczasem spostrzeżono, że p. Andrzeja Cywińskiego nie ma. Wyciągnięto go wkrótce, ale—nieżywego. Zaczyn to był charakter, dobry Polak, dobry sąsiad, mąż i ojciec. Śp. zmarły odznaczał się rzadkim talentem muzycznym. R. I. P.

Cholera w Galicyi przybiera coraz większe rozmiary. W Nadwornej, miasteczku liczącem około 6000 mieszkańców, zachorowało 17 bm. znów 7 osób, a 11 umarło. W Śniatyniu nad Prutem jedna osoba umarła. Głównem siedliskiem tej szkodliwej zarazy jest podobno Nadworna, lecz rząd nie ogłaszał sprawozdań, aby wywozowi zboża nie zaszkodzić. Manewra, które się w Galicyi odbyły miały, zniesiono.

Szkice do „Kościuszki pod Racławicami“.—Dyrektor teatru krakow. p. Pawlikowski, bawiąc we Lwowie, zamówił u znanego zaszczytnie artysty malarza p. Wojciecha Kossaka, szkice dla dekoracji i kostjumów do obrazu historycznego Ancyca „Kościuszko pod Racławicami“. P. Kossak pracuje nad wielką panoramą dla przyszłorocznej wystawy krajowej we Lwowie, mającą przedstawiać „Zwycięstwo pod Racławicami“.

Niemile zdarzenie.—16 bm. w południe, po odbytych ślubie jakiejś pary włociańskiej w kościele XX. Karmelitów na Piasku w Krakowie, gdy orszak weselny wracał do domu, spłoszyły się konie zaprzężone do wozu państwa młodych. Woźnica chcąc takowe wstrzymać, skręcił konie w bok tak niezręcznie, że w óz się przewrócił i państwo młodzi znaleźli się... w błocie.

Wypadek cały skończył się na lekkim potłuczeniu nowożeńców i na zniszczeniu kompletnem toalet.

Lichwiarze. — Ze Lwowa piszą: Przez dłuższy czas w pow. uhnowskim komisya sądowa przez dwa miesiące prowadziła śledztwo przeciw kilku lichwiarzom, którzy operowali wśród włościan. Protokoły, spisywane na miejscu, obejmują przeszło 1,500 arkuszy papieru. Rozprawa sądowa przeciw lichwiarzom odbędzie się we Lwowie i wykryje zapewne cały labirynt spekulacyj żydowskich. Charakterystycznym jest, że włościanie początkowo zeznawali z ochotą o wszelkim wyzysku żydowskim, później, widocznie pod presją lichwiarzy, stali się w zeznaniach bardzo umiarkowanymi.

Z INNYCH STRON.

Niemcy. Na wielkie ćwiczenia wojska niemieckiego, jakie odbędą się w jesieni w tym roku w Alzacyi, a w których będzie brał udział sam cesarz Wilhelms, przybędzie także następca tronu włoskiego. W Alzacyi podczas ćwiczeń wojskowych zabawi 10 dni a następnie przybędzie z cesarzem Wilhelmem do Berlina, gdzie także przez kilka dni zabawi.

Jabłko i jabłoń. Z Paryża donoszą, iż dwudziestoletni syn zmarłego rafinera cukru i spekulanta, Lebaudy'ego, ma być w tych dniach, na żądanie matki, ogłoszony sądownie za utracysza i wzięty pod kuratelę. W ubiegłym roku, jak o tem oświadczył w sądzie adwokat pani Lebaudy, stracił on na konie i „kreatury“ 300,000 franków. — „Miał po temu środki — odparł na to adwokat młodego lekkomyślnika — ma bowiem 27 milionów po ojcu, nadto zaś mama posiada jeszcze co najmniej 105 milionów.“ Sąd dopiero w przyszłym tygodniu zawyrokuje o losie „Petit sucrier“, jak zwą w towarzystwach młodego Lebaudy'ego. Tym razem jabłko daleko padło od jabłoni, albowiem matka utracysza żyje jak najskromniej na wsi pod Paryżem, pod przybranem nazwiskiem, dla ochrony przed natrętami — i wydaje rocznie 6000 franków.

Belgia. Specyalna komisya senatu belgijskiego uchwaliła surowy kodeks karny przeciw pojedyńkom. Dość powiedzieć, iż w myśl tego kodeksu stronie pojedynkowej, w razie śmierci przeciwnika, nieodwołalnie zagraża kara śmierci i to prawnie określona jako kara za morderstwo (rozmyślne zabójstwo). Sekundanci i lekarze w myśl nowego kodeksu będą odsiadywali kary więzienne od 10 do 20 lat. Kodeks belgijski będzie posiadał i tę jeszcze właściwość, iż kary jego obejmą również korpus oficerski. Oficerowie, którzyby dopuścili się zbrodni pojedynku, w drodze dyscyplinarnej tracą stopień i podpadają karom określonym przez ogólnie obowiązujące ustawy. Jak wiadomo, zdarza się w kołach oficerskich, iż komendant pułku wprost nakazuje pojedynek dwom swoim oficerom. W myśl kodeksu belgijskiego w razie zajścia podobnego wypadku, komendant traci stopień i bezzwłocznie zostaje wydalony z armii.

Włochy. W październiku r. b. ma się odbyć w Neapolu „kongres katolików“, który zajmować się będzie sprawami społecznymi. W biskupim pałacu, w Brescii, zbrali się już członkowie sekyi ekonomicznej tego kongresu i naradzali się nad porządkiem obrad dla przyszłego kongresu.

Rewolucye w Ameryce nie są rzadkością, a już bynajmniej nie są nią wojny domowe w republikach południowo-amerykańskich. Brak silnej władzy państwowej, różnorodność żywiołów tubylczych i napływowych, z jakich składa się ludność każdej z owych republik, dalej owa sprzeczność pomiędzy przeniesionym ze Starego świata organizmem państwowym a duchem skrajnej swobody amerykańskiej, w końcu rozmaite kolizye interesów, wyzyskiwane przez silniejsze jednostki, wytwarzają atmosferę

rewolucyjną. Trudno by nam było śledzić dokładnie przebieg wszystkich rewolucyj amerykańskich, ale niepodobna nie poświęcić kilku chwil uwagi tej rewolucyi, o której codziennie niemal drut telegraficzny przynosi wiadomość z drugiej półkuli ziemi, rewolucyi w Argentynie, wstawionej bankructwem z r. 1890.

Argentyna rozciąga się na przestrzeni około 2 $\frac{3}{4}$ mil. kilometrów kwadratowych i liczy około 6 milionów ludności. Tem rozległym państwem, tak mało stosunkowo zaludnionem, wstrząsały już rewolucye niejednokrotnie w latach 1794, 1880 a wreszcie w r. 1890 toczono tam krwawe wojny domowe. Przyczyna dawniejszych rozruchów tkwi w systemie korupcyjnym, zaprowadzonym przez zniechęconego powszechnie dawniejszego prezydenta dr. Juareza Celmana, głównego sprawcy wielkiego bankructwa. Za następcy Celmana, Pellegriniego, poraz pierwszy wystąpiła z większą siłą partya, dziś stojąca na czele ruchu rewolucyjnego, t. zw. „Union civica radical.“ Gdy w r. 1892 odbywały się wybory na prezydenta jeden z naczelników owej „Union“, dr. Leandro Aleme zamierzał postawić kandydaturę swoją; Pellegrini jednak obawiając się ambitnego i popularnego współzawodnika, zamknął go na kilka miesięcy do więzienia pod zarzutem spisku, przygotowanego przez radykałów. Prezydentem wybrano dr. Saens Penę. Od czasu też objęcia rządów przez dr. Saens Penę ponawiały się w różnych częściach kraju małoznaczne lecz nieustanne rozruchy, nie zdołano atoli wykazać, że kierownictwo ich spoczywało w rękach radykałów. Dr. Saens Pena cieszył się osobiście ogólnym szacunkiem, jako człowiek niezwyklej prawości; wiekowy — liczy bowiem lat 66 — w ostatnich atoli czasach ustępować począł naciskowi i wpływowi dawnych „Juaristów“. Przy zmianie gabinetu we wrześniu roku 1892 otrzymało teki kilku towarzyszy osławionego Celmana. Z ogólnego rozgoryczenia i oburzenia, jakie wskutek tege powstało umiała wyciągnąć korzyść „partya reformy“, szczególnie, że wkrótce nasunął się fakt, który dał hasło do powstania. W Buenos Ayres istnieje rada wojenna, złożona z pięciu jenerałów i mająca sobie powierzone kierownictwo sprawami wojskowymi. Przed tę radę powołany był oficer, oskarżony o obrazę pułkownika; atoli minister wojny dr. Victoria zażądał, ze względów rzekomo osobistych, natychmiastowego uwolnienia oficera, grożąc w przeciwnym razie dymisyą. Dr. Saens Pena ustąpił przed niepopularnym ministrem; wybuch rozruchów stał się nieunikniony. Najpierw podniosła sztandar buntu prowincya Sans Luis, a wkrótce przyłączyły się do niej prowincye Buenos Ayres i Santa Fe. W dwudziestu miastach przyszło do starcia. Oczywiście powstaniem kierują radykałowie. Przywódzca Union radical dr. Aleme, wydał już manifest, w którym w imię wolności i praw obywatelskich wzywa wszystkich do walki przeciw obecnemu rządowi. Powstańcy odnoszą dotychczas zwycięstwo po zwycięstwie: Santa Fe kapitulowała; La Plata jest zewsząd otoczona.

Polskie kazania w Berlinie.—Dla Polaków berlińskich, których liczba wynosi przeszło 70,000, są polskie kazania tylko w jednym kościele św. Piusa. Dawniej było tu lepiej. Księża Enn, Popiółkowski i Szymański, których bałwany walki kulturnej rzuciły na pewien czas do Berlina, miewali polskie kazania we wszystkich nieomal kościołach i kościółkach tutejszych i tym sposobem liczny nasz lud, w Berlinie chleba szukający, czuł się na obcej ziemi jakby u siebie. Ale nadszedł czas, w którym księża polscy ze stolicy Niemiec się wynieśli. Gdy bowiem burza antykościelna nieco się uśmierzyła, powołani oni zostali do odnośnych dyecezyi na posady i skutkiem tego ustały polskie kazania w Berlinie z wyjątkiem kościoła św. Piusa, gdzie je dotychczas miewa ksiądz Frank. Ubytek polskich kazań oddziałal bardzo ujemnie na lud nasz. Dla tego też w roku 1891 wyszła do władz kościelnych petycya, zaopatrzona w 1000 podpisów samodzielnych Polaków berlińskich, o restytucyą polskich kazań, przynajmniej w kościele św. Jadwigi. Po kilku miesiącach przyszło nareszcie do tego, że z początkiem Wielkiego Postu

1892 r. polskie kazania w kościele św. Jadwigi urządzono. Miał je ksiądz wikaryusz co niedzielę po południu. Lecz długo to nie trwało, gdyż już po Wielkiejnocy 1892 roku nauki te, wywalczone wielu ofiarami i niemałym trudem, zostały zaniechane. Zniósł je ksiądz proboszcz dr. Jahnel, jak powiadają jedni, z tego powodu, że słuchaczy bywała za szczupła liczba; inni znów twierdzą, że kaznodzieję zniechęciła jakaś korespondencya dziennikarska, w której autor niepotrzebnie krytykował błędy jego lingwistyczne, na sposób górnoślązki w kazaniach popełniane. Nie warto dociekać, jak sprawa właściwie miała, ale należy zażądać z przyciskiem fakt, że w Berlinie duszpasterstwo odnośnie do Polaków nie jest należycie uregulowanym.

Wiadomości wiedeńskie zapowiadają dalsze na Austryę i Węgry ogromne podwyższenie wydatków na wojsko. Sp. minister wojny, generał Bauer, pomimo licznych reform, które przeprowadził, nie uważał organizacyi wojska bynajmniej za skończoną. Przygotował zatem szereg dalszych ulepszeń, na które delegacye zasadniczo przystały, uchwalając pierwsze raty. Ale oprócz tych znanych już reform, koła wojskowe zakreslają następny jen. Bauera o wiele obszerniejszy program pracy około wydoskonalenia armii. I tak poruszają kwestyę zaopatrzenia piechoty w karabiny nowego, jeszcze bardziej wydoskonalonego systemu; podnoszą potrzebę nowych dział dla artyleryi polnej, gdyż teraźniejsze reprezentują system najtańszy, ale też najstarszy i niedorównywujący działom mocarstw ościennych; w programie tym zaznaczają także konieczność nowego umundurowania wojska o barwach najstosowniejszych do wojny. Dalej podnoszą, że jeżeli w Niemczech utrzyma się służba dwuletnia, nateczna także Austro-Węgry będą zmuszone przyswoić ją sobie, z czego wynikłaby potrzeba dalszego uzupełnienia ustaw wojskowych, utworzenia nowych kadr, osobnych urzędników rachunkowych, aby wszyscy oficerowie mogli być użyty w czynnej służbie itd. Nadto wspominają o potrzebie rewizyi instytucyi ochotników jednorocznych, tudzież oficerów rezerwy; konieczną jest także reforma sądowej procedury wojskowej, jakoteż dalsze fortyfikacye, zwłaszcza w Galicyi, na Siedmiogrodzie itd.

W Kilonii zdarzyło się wielkie nieszczęście w czasie ćwiczeń morskich. Dziewięciu wojskowych, pomiędzy którymi są także oficerowie, zabił a kilkunastu ranił nabój działowy. Proch, którego było 95 funtów, wybuchł panewkowym otworem, kula została w rurze. Między zabitymi jest także syn oberamtmana, porucznik marynarki Oelsner, którego ciało wpadło w morze, gdzie go dotychczas znaleźć nie można, chociaż 500 m. nagrody wyznaczono temu, kto to ciało znajdzie. Rodzina nieszczęśliwego mieszka w Rawiczu.

Szczególna pokuta.— W Einsiedeln, w kantonie Szwytz, zatrzymano mężczyznę, który za całe ubranie miał długą koszulę, przepasaną ciężkim łańcuchem, na szyi zaś sznur, do którego przytwierdzał duży kamień. Podróżnik objaśniał ciekawych przechodniów, iż przybył z Ameryki północnej, strój zaś swój nosi jako pokutę za grzechy.

Z AMERYKI.

W Platzburgu, N. Y., zmarł nagle Brat Azazyasz, członek Zgromadzenia braci szkół chrześcijańskich, człowiek bardzo wykształcony i znakomity pedagog.

Bezrobocie. New York, 17 sierpnia.—Około 5000 osób zebrało się dzisiaj rano przed halą Walhalla na Orchard ulicy, a gdy im wstępu zabroniono, rozbili drzwi i okna i weszli do hali. Burzyciele składali się przeważnie z żydowskich krawców. Posiedziociel zawołał policyę, aby halę opróżniła, lecz w obec takiej masy nie zdołała policyę nic wykonać, przeto aresztowała prze-

wódców a mianowicie Rosenfeld'a, Gild'a i Abrahama Simon. Zebranie odbyło się dalej, na którym w polskim i rosyjskim języku przemawiano. Niejaki W. Belkowitz tłumaczył reporterowi, nie władający ani po polsku, ani po rosyjsku, że zebranie to odbywa się celem obradowania nad zarządzeniem bezrobociu. Po kilku godzinach przybyła znów policyę i po dłuższej walce, w której patek nie szczędzono, zdołano głodnych żydów rozpędzić.

Lokomotywa eksplodowała. Cincinnati, O., 18 sierpnia.— Dzisiaj rano o 3-ciej godzinie eksplodowała lokomotywa no. 107 pod Roxabel na kolei Baltimore & Ohio Southern. Trzy osoby straciły życie, a mianowicie maszynista Robert Basson, palacz Harry Roberts i hamulczarz Ben Quinn z Loveland, Ohio.

Pożary. Brooklyn, N. Y., 18 sierpnia.—Przy Cooper ulicy w Brooklynie zniszczył dzisiaj pożar cały blok. Siedem domów się spaliła a 30 familij jest bez dachu. Kilka osób wyskoczyło oknem, raniąc się niebezpiecznie.

Duluth, Minn., 18 sierpnia.— Dzisiaj wieczorem spalił się tartak firmy Hubbard & Viscent. Drzewo budulcowe i hyble wyratowano. Strata wynosi \$16,000 a zabezpieczenie \$7,000.

Burza z gradem. St. Paul, Minn., 18 sierpnia.— Wczoraj po południu zniszczył grad w powiecie Wright wszelki sprzęt polny na obszarze 30—40 mil długości i pół mili szerokości.

Stillwater, Minn., 18 sierpnia.— Farmerzy z okolicy Boot Lake donoszą o ogromnej burzy, połączonej z gradem, która wczoraj wieczorem tamtejszą okolicę nawiedziła. Kukurydza jest prawie zupełnie zniszczona. Grad leżał na 6 cali a wiatr był tak silny, że wiele stogów wyrócił.

Buffalo, Minn., 18 sierpnia.—Wczoraj po południu przechodziła tutaj burza, połączona z gradem, który prawie wszystkie szyby potłukł. Grad był wielkości jabłek.

Nygrzy strajkują. Kansas City, Mo., 18 sierpnia.—Nygrzy, których „Central Coal Co.“ na miejsce strajkujących górników w Weir City, Kansas, sprowadziła, żądają podwyższenia płacy, jeżeli tego nie osiągną, zastrajkują.

Sławny badacz Afryki. New York, 23 sierpnia.—Okrętem „Fuerst Bismarck“ przybył dzisiaj dotąd Dr. Carl Peters, sławny badacz dzikich krajów Afryki. Zabawi on tutaj do Poniedziałku a potem pojedzie do Washingtonu, ządaj się uda do Chicago na etnologiczny kongres, który się na końcu tego miesiąca odbędzie. Później odwiedzi Yellowstone Park i Kalifornię.

Dr. Carl Peters urodził się w Neuhaus nad rzeką Łabą (Elbe) w Niemczech, w r. 1857. Ojciec jego był pastorem. Doktor ogromnie lubi Afrykę, choć wyniósł z tamtąd wiele bliźn, które świadczą o niebezpieczeństwach jakie przebywał. Jest on założycielem Niemieckiej Wschodnio Afrykańskiej Kompanii. Jego dzieło „Więcej światła o ciemnej Afryce“ doczekało się siedmiu wydań w języku niemieckim i zostało przełożone na dziewięć języków.

Z WYSTAWY. Niewymownie przykre wrażenie odniosły tysiące ludzi przypatrujących się indyjskiemu „Tańcowi torturowemu“ d. 17 bm. Straszna ta ceremonia odgrywała się na tratwie pływającej po lagunie, a uczestniczyło w niej czterech Indian należących do szczepu Quackahl. Ludzie ci, zwyczajem barbarzyńskim, pozwolili sobie pokrajać w pasy ciało na plecach; następnie wsunęto długie rzemienie pod te pasy żywego ciała. Końce rzemieni ujęli inni Indianie i używając ich podobnie jak się używa lejców przy koniach rozpoczęli pędzić swoje ofiary po tratwie. Heca ta trwała dość długo, poczem nagłym ruchem ręki powyrywano rzemienie ze zboczonych krwią pleców tancerzy a zwiśnię pasy rozdartego ciała i dzikie twarze dobrowolnych ofiar wstrętny przedstawiały widok. Jeden z tancerzy, bólem przywiedziony do szału rzucił się na jednego z otaczających — tłumacza Ford — i wpił zęby swoje w ramię widza. Potrzeba

było połączonej siły kilku ludzi, aby otworzyć szczęki szaleńca. „Taniec torturowy“ uprawiony bywa przez niektóre plemiona Indian kiedy chodzi o udowodnienie ich dzielności i wytrwałości.

„Dzień Czeski“, który się odbył 12 bm. wypadł nad spodziewanie świetnie. Pobratymcy nasi wystąpili z programem tak wspaniałym i tak sumiennie wypracowanym aż do najdrobniejszych szczegółów, iż śmiało twierdzimy, że Dzień Czeski prześcignął wszystkie inne obchody tego rodzaju, urządzane poprzednio. Rankiem rozpoczął się korowód przez główne ulice miasta. Kolumna na kilka mil długa, strojna w szaty narodowe, przeplatana licznymi grupami alegorycznymi na wozach, z muzyką na czele, maszerowała przez kilka godzin, wywołując podziw i zachwyt. Pochód trwał kilka godzin, a choć maszerowano w ściśnionych szeregach, po ośmiu w rzędzie, ramię do ramienia, trwało 2 godziny, zanim cała kolumna minęła dany punkt. Obliczają, że 20.000 osób musiało brać udział w pochodzie. Na wystawie w ślicznie udekorowanej hali obchodowej, zebrały się tłumy Czechów, aby się przysłuchać mowom i muzyce narodowej. Ceremonię rozpoczęła orkiestra pod przewodnictwem prof. Hlavac, dyrektora petersburskiego konserwatorium. Panu Hlavacowi zrobiono owacy. Potem wystąpił z mową angielską Vice-Gubernator stanu Wisconsin Charles Jonas, rodem Czech. Po mowach nastąpił koncert pod kierownictwem słynnego czeskiego kompozytora p. Antoniego Dworaka. Orkiestra wykonywała same tylko utwory czeskich kompozytorów a każdy numer wywoływał entuzjastyczne oklaski. Dyrygenta niemal zasypano kwiatami. Po koncercie Sokoły czeskie w liczbie 500 dały przedstawienie gimnastyczne, nacechowane precyzją i dyscypliną.

Znaczna liczba przedmiotów wystawowych zostanie przewieziona do San Francisco, gdzie 1 stycznia rozpocznie się międzynarodowa wystawa światowa.

Wystawcy hiszpańscy i włoscy są bardzo niezadowoleni z wyroku jury rozdającej nagrody w oddziale sztuk pięknych.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Nauki w Seminaryum Polskiem w Detroit rozpoczęły się z dniem 1 września. O warunki przyjęcia zgłosić się należy do: REV. J. DOMBROWSKI, Polish Seminary, Detroit, Mich.

Major naszego miasta, p. Pingree, wystosował pismo do wydziału budowniczego, w którym przedkłada konieczność betonowania wielu jeszcze ulic w naszym mieście, do czego go skłania chęć przyjscia w pomoc ludności pozbawionej pracy a do czego znaczne kapitały w kasie miejskiej dają możność.

Z wykazu rocznego sekcji budowniczey dowiadujemy się, że miasto nasze rozciąga się wzdłuż $7\frac{1}{3}$ mili a 5 mil w szerokości, a obejmuje powierzchni 29 mil kwadratowych. Na początku roku mieliśmy 500 mil dróg, z tych 192 mil dróg wykładanych, mianowicie 1 mila granitem, 82.7 klockami drewnianemi cedrowemi, 69.5 drzewem i kamieniem, 14.6 kamieniem, 5.1 makadamem, 0.1 sztucznem kamieniem, 14.2 asfaltowanych, cegłą 5 mil. W bieżącym roku zawarto 81 kontraktów na wykładanie dróg. Fundusz na ten cel wynosił \$527.098.46 z czego wydano \$417.174.76.

Dnia 19 bm. odbył się pogrzeb Logana Chipman'a członka Kongresu, przy bardzo wielkim udziale publiczności. Zmarły żywił wiele przyjaźni dla Polaków a także na kongresie bardzo życzliwie za nami przemawiał, ile razy potem nadarzyła się sposobność,

Objaśnienia do rycin.

ZABAWA DZIEWCZĄTEK.

Świątek dziecięcy odznacza się niewyczerpanymi pomysłami w wynajdywaniu rozmaitych zabaw. Najchętniej lubią się bawić w przybieranie na siebie roli osób starszych. Chłopiec udaje rycerza, księdza, formana, profesora—dziewczynka przede wszystkim jest troskliwą matką swojej lalki, udaje gospodynię domu, zaprasza gości, bawi ich i przyjmuje. Obrazek dzisiejszy przedstawia nam dwie dziewczynki, z których jedna gra kupcową, druga, przebrana w kapelusz i chustkę matczyną, jako „pani“ przychodzi do sklepu po towary....

DON KISZOT W GŁĘBIACH MORSKICH.

Do najlepszych utworów Dorego należą ilustracje do Don Kiszota, tego sławnego rycerza-dziwaka, szukającego awanturnicznych przygód na lądzie i na morzu. Rysunek zamieszczony przedstawia Don Kiszota w głębiach morza w całym uzbrojeniu, na którego spoglądają wystraszone i zdziwione ryby i rozmaite potwory morskie.

Druga 10-dniowa ekursya do Chicago przez Detroit, Grand Haven i Milwaukee R. R. w Poniedziałek 28 sierpnia 1893.

Ostatnia 10-dniowa ekursya przez Detroit, Gr. Haven i Milwaukee R. R. była należycie ocenioną przez publiczność i znakomicie się powiodła.

Następna 10 dniowa ekursya po cenie bardzo niskiej — albowiem bilet z Detroit do Chicago i z powrotem kosztować będzie tylko \$7.15 — wyruszy z Detroit w Poniedziałek 28 sierpnia o godzinie 7-ej rano a powrócić będzie można przed lub w dzień 7-go września.—Pociąg składać się będzie z samych wagonów I-jej klasy.

Bilety zamówić sobie można zawczasu w biurze biletowem naszej kolei jako też na stacyach: West Detroit, Woodward ave. Crossing, Milwaukee Jct., Gratiot ave. i na głównej stacyi przy ulicy Brush.

Stosunkowo niskie ceny ze wszystkich innych stacyj naszej linii.

SIEDZIBA życia jest serce, które jest znane jako taką pnięwą jest motorem, który popędza życie dającą krew, która żywi wszystkie żywotne organy. Największa część ludzi nie-stety wie mało o krwi swojej. Wiemy, że czujemy osłabienie, gdy tracimy pewną jej część; wiemy że jest nieczysta, gdy widzimy zewnętrzne i wewnętrzne skutki faktu; wiemy, że nieporządek ten powinien być wyleczony, lecz na tem często kończy się nasza świadomość. Czasem bezskutecznie usiłujemy napełnić wódkowemi „bitters“, aby odzyskać zdrowego ducha.

Najlepszem lekarstwem tonicznym, czyszczącym krew i odnawiającem życie jest Dr. Piotra Gomozo—sto lat stara niemiecko-szwajcarska medycyna. Czas udowodnił jej dobre przedmioty. Apekarze nie sprzedają jej. Można ją dostać tylko od szczegółowych agentów. Po szczegóły piszcie do Dr. Peter Fahrney, 112 S. Hoyne Ave., Chicago Ill. Czytelnicy nasi chcący spróbować tę medycynę mogą dostać tuzin 35 c. butelek, przesyłając właścicielowi \$2.00.

Wm. Buszman,
1002 St. Aubin Ave.

jest Agentem dla Dr. Piotra Gomozo. Mam także inną medycynę od tego samego doktora Fornis Liniment, która przywraca zdrowie szybko, leczy reumatyzm od 1 do 6 dni, dyfteryą w 12 godzin, ból w krzyżach w 30 minutach, ból głowy w 3 minutach, ból zębów w 1 minucie. Bracia Rodacy, lepiej jest mieć dobrą medycynę w domu, aniżeli płacić grube pieniądze na doktorów. Przyjdźcie i przekonajcie się.

W Administracji „Niedzieli”

znajduje się

znaczny zapas egzemplarzy dzieła Ks. Dra Antoniego Trznadla pod tyt. „Stwórca i Stworzenie w obec rozumu i wiary, „gdzie nabyć można po cenie stosunkowo bardzo niskiej, bo tylko po 83 cent. z przysyłką za egzemplarz. Sądźmy, że znakomite to dzieło uczzonego Ks. profesora znajdzie życzliwe przyjęcie u wykształconej publiczności, szczególnie u księży katolickich. Głęboki i bystry sąd, logiczność rozumowania przy wielkiej jasności wysłowienia dzieło to nadzwyczaj zalecają i czynią je dostępnem nawet dla mniej wykształconych. Praca Ks. Dra Trznadla odda zapewne wielkie zasługi dla zwalczania licznych fałszów i teoryi, które obecnie tak bardzo społeczeństwo nurtują.

LETLE, GONTY, SZTACHETY, SŁUPKI
SKŁAD



DRZEWA
BUDULCOWEGO
WĘGLI,
DRZEWA
OPALOWEGO

DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI.

WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków
Złotych i Srebrnych
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary
złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

W ADMINISTRACJI „NIEDZIELI”

jest do nabycia bardzo rzadkie i cenne dzieło:

„Kroniki trzech zakonów postanowionych przez św. Franciszka,”

w dużym formacie i licznymi ilustracjami ozdobione, w czterech tomach, obejmujących 961 stronic, po 4 dolary. Można także nabywać pojedynczo każdy tom po 1 dolarze, oprawione w jedną książkę 5 dol. Dzieło to drukowane po raz pierwszy w Krakowie w r. 1610 (przed 283 laty) jako przekład z języka hiszpańskiego i włoskiego, obejmuje żywot, śmierć i cuda św. Franciszka, opisuje rozmaite sprawy, męczeństwa, śmierci i cuda jego uczniów, tudzież nauki moralne i ćwiczenia duchowne językiem prostym, jasnym i zrozumiałym wyłożone.

Zawiadomienie.

Niniejszem polecam się względem Szan Rodaków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w najlepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy. Interes ten prowadzę już od 4 lat i każde dotychczas zadowolone. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie po bliższe informacje.

Jos. Jurozyk
507 CANFIELD AVE. DETROIT, MICH



Sbr. Kneipp

Ks. Kneipp'a
Towarzystwo środków leczniczych.
CHICAGO, ILL.

Ks. Kneipp'a
Środki wymiatowe;
wody mineralne

oraz wszystkie przez ks. Kneipp'a rekomendowane lecarswa domowe są do nabycia u

Pauly, Fuchs & Co.
492 GRATIOT AVE. DETROIT MICH

W DRUKARNI PRZY SEMINARIUM POLSKIM

wykonywamy wszelkie prace drukarskie.

DRUKUJEMY: KSIĄŻKI, KONSTYTUCYE,
AFISZE, BILETY, OBRAZY i t. d.

mamy dobór czcionek, ozdób, obrazków, własną prasę parową, zdolnych robotników.

CENA PRZYSTĘPNA

DOCHÓD NA SEMINARIUM POLSKIE

PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH
i odznak dla Towarzystw.
Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hebera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB, KOMŻY, KORONEK DO OLTARZOW, KIELICHOW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUJ

Wielki wybór książek do nabożeństwa w językach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas względami swemi zaszczyca, polecamy nasze usługi na takich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH

FR. X. PETZ, Skład ZEGARÓW-ZEGARKÓW I JU, BILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.

466 GRATIOT AVE. DETROIT.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okiennic i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave. Blisko Dubois ulicy.
Zgłoś się do nas, pierwiej nim gdzieindziej pójdziesz.

Odwiedźcie
FRED. HASSIG'A
 Skład TOWARÓW ŁOKCIOWYCH
 1119 St. Aubin Ave.
 Ubrane DAMSKIE KAPELUSZE i kapelusze dla
 dzieci od 50 c. i wyżej.
 Ubrania spodnie od 10 c. i wyżej. Najlepszy i najtań-
 szy skład na St. Aubin Ave.

**POLSKI SKŁAD
 MĘSKICH UBIORÓW
 LATOWY
 TOWAR** *

A ZWŁASZCZA

**SŁOMIANE
 KAPELUSZE**
 muszą być po znizonych cenach
 sprzedane.

FRANCISZEK B. MELIN
 róg **Hastings i Willis Ave.**

FR. PIOTROWSKI,
 poleca Szan. Rodakom swój
SKŁAD OBUWIA
 dla mężczyzn, kobiet i dzieci.
811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

JAN POTICHKE
 Polski zakład
KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po naj-
 tańszych cenach.

652 MICHIGAN AVE. DETROIT

FRIEDERICH'S I STAFFIN
 FABRYKA I SKŁAD
OKIEN KOLOROWYCH
 MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
 dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych
 wagonów kolejowych.
107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
 Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

W. CHILINSKI,
812 St. Aubin ave.
POLSKI KRAWIEC
 wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej mo-
 dzie. Mam także na składzie UBRANIA MĘSKIE
 jako też i DZIECIENNE. Wielki zapas KAPELU-
 SZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KO-
 SZULLETNICH po bardzo niskich cenach. Pzyjdź-
 cę i przekonajcie się.
812 St. Aubin Ave. Detroit



ANTONI OSEBOLD JR.
 FABRYKA I SKŁAD
**MEBLI
 KOŚCIELNYCH.**
 Ołtarzy, Kazalnicy, Chrzcielnicy, Statuy
 z drzewa, kamienia i marmuru.
 Plany i rysunki wyślam na żądanie.
**1033 GRATIOT AVENUE.
 DETROIT, MICH.**

J. FRED A i SYNOWIE,
 Polski zakład krawiecki.
 Wykonuje ubrania na zamówienia.
 Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej,
 Krawatów Etc. Etc.
 MUNDURY DLA TOWARZYSTW.
 259 Gratiot Ave., 690—692 Hastings Str. i 1006 Michigan Ave.
 Detroit, — — — — — Mich.

WALTER, KRAUSMANN & KUHN
 polecają Szan. Publ. Polskiej swój skład
TOWARÓW ŁOKCIOWYCH
 karpetów, firanek itp.

Również mamy zaszczyt podać do wiadomości, iż u-
 trzymujemy dwóch klerków polskich, którzy w każ-
 dej chwili usłużą swoim Rodokom.

Walter, Krausmann & Kuhn
86 - 88 Gratiot Ave.

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1.125.000
 Depozyta 6.75.0000



Póśredniczy w sto-
 sunkach finansowych
 między Ameryką i sta-
 rym krajem. Posyłki
 do starego kraju przez
 „Money Order“ wysy-
 łamy bezpłatnie. Po-
 darunki na kolędę lub
 Nowy Rok wysyłamy
 do starego kraju w ra-
 tach bardzo małych
 splecane, bezpiecznie i
 umiennie

M. W. O'BRIEN F. A. SCHULTE G. E. LAWSON
 Prezydent. Wiceprezyd. Kasyer.